Nr. 8. Lwów, dnia 1. Sierpnia 1878. Rok I.

Inseraty mające styczność z łowiectwem, przyjmują się za opłatą 10 ct. od wiersza.

Rękopismów nie zwraca Redakcya bez poprzedniego zastrzeżenia autora.

ŁOWIEC

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA.

PRZEDPŁATA
półroczna . złr. 2·50
roczna . . „ 5·—

Członkowie Towarzystwa odbierają bezpłatnie.

SPRAWY TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Weszli w grono Towarzystwa łowieckiego:

Bäumel Wacław
Broniewski Antoni
Burzyński Erazm
Czerkawski Ludwik
Dolański Henryk
Dolański Stanisław
Fibauser Stanisław
Hess Franciszek
Horoch Adam br.
Gutowski Feliks
Jędrzejewicz Franciszek
Koncki Józef
Krafft Aleksander
Micewski Władysław
Pańkowski Kazimierz
Przanowski Jan
Roguski Julian
Rozwadowski Bronisław
Sapieha Leon, książę
Sapieha Paweł, książę
Siemieński Jan
Siemiginowski Włodzimirz
Straszewski Władysław
Szulc Mieczysław
Ujejski Roman
Wernicki Józef, Dr. med.
Wojnarowski Edmund.

ZWIERZĘTA ŁOWNE.

WILK.

(Dokończenie).

Jako trucizna używane bywa wronie oko *(nux vomica)*, a najczęściej strychnina. W zimie gdy wilkowi o pożywienie trudniej, zdejmuje się z zabitej owcy skóra i wpuszcza w drobnej ilości ale dosyć gęsto w nadcięte mięso i wnętrzności drewnianą łopatką truciznę, następnie powleka się starannie skórą i podrzuca na znane przesmyki wilcze. Zatrutego barana należy na całą dobę zakopać w ziemię lub suchy gnój koński, by trucizna wsiąkła w mięso, a zwierz nie zwietrzył ręki ludzkiej. Odkopanego wyjmuje się na sanie widłami, i niemi podrzuca w miejscu wskazanem Doświadczenie uczy, iż w tym celu lepiej użyć czarnego barana. Równą usługę robi czarny pies. Nie należy je strzelać, ani zarzynać, lecz dusić. Człowiek przyrządzający ponętę winien ręce i narzędzia odwietrzyć. W celu przywabienia zdala wilka użyć trzeba *powłoki*. W jesieni i zimie można ponętę położyć na ziemi, w lecie zaś w celu zapewnienia od rychłego rozkładu zakopać na pół łokcia w ziemię, i przysypać ziemią lub liściem. Padlina pociągającym jest żerem wilka. Skutek jest niezawodny i straszliwy. Najżarłoczniejszy wilk nie pochłonie w całości pastwy, wnet uczuwa dotkliwe boleści i szarpanie w żołądku, ucieka, lecz już po kilkunastu krokach siły go opuszczają, tarza się po ziemi w strasznych konwulsyach, paszcza pokrywa się pianą i szeroko się rozwiera, wydaje niezwykłe głosy, wreszcie trętwieje i zdycha Trucizna jest niezawodnie najlepszym środkiem tępienia wilków, wrodzona bowiem żarłoczność pędzi go na oślep ku podrzuconej pastwie, a skutek jest pewnym. Lecz według ogólnego twierdzenia futro otrutego wilka nie przynosi pożytku, włos bowiem kruszeje, łamie się i wypada. Można temu skutecznie zapobiedz jak najrychlejszem moczeniem skóry w zimnej wodzie

Mniej odpowiadające celowi są *wilcze doły*. Kopią się one u brzegów lasu, na znanych przesmykach, krzyżowych drogach i ścieżkach leśnych. Dół taki winien być przynajmniej 6 łokci głęboki, a w górze do 8 łokci szeroki ze wszystkich stron kołami obity. W środku wkopany słup sięga aż do góry, gdzie na umocowanej u szczytu desce przywiązuje się barana, prosię, gęś lub kaczkę. Aby wilka łatwiej ściągnąć w zasadzkę, robi się *powłoka*, t. j. włóczy się po lesie w kierunku, prowadzącym ku dołowi, padlinę, wnętrzności bydlęce lub najskuteczniej pęcherz wilczycy. Dół pokryć należy chrustem, mchem,

liściem itp. Ogradzany on bywa często dosyć wysokim płotem, aby przezorny a pastwy chciwy wilk nie mógł dobrze rozpatrzyć się w rzeczy, lecz przeskoczywszy przeszkodę zamiast żeru znalazł zabójczą dłań zasadzkę. Przynęta ściąga zwykle ptactwo drapieżne, które bądźto zgodnie, bądź swarliwie dzieli się ścierwem. Za owem ptactwem, jako za drogoskazem ciągnie wiecznie głodny wilk. Przenikliwy i rozważny nie rzuca się wszakże bezmyślnie na ponętę, którą wietrzy, ale jej nie widzi, długo więc obchodzi w koło, niecierpliwie łapami grzebie, nasłuchuje, podgląda, wreszcie łakomstwem podniecony odważa się na skok przez zagrodę, i wpada w dół, płosząc skrzydlatych drapieżników. Zapewniony o swej niewolniczej doli, zrazu miota się na wszystkie strony, szalonymi susami usiłuje wydobyć się z zasadzki, wyje przeraźliwie, sam siebie gryzie z wściekłością, lecz gdy usłyszy głos ludzki lub zbliżającą się stopę człowieka, wciska się w najciemniejszy kącik jamy, rozciąga jak długi, i udaje nieżywego. Dopiero kół i widły lub zarzucony na kark arkan budzą go z udanego otrętwienia, zrywa się, rzuca, wyje, warczy, szarpie, kąsa, dokąd go śmierć nie uspokoi.

Wielce skutecznym środkiem tępienia wilków jest *polowanie z psami* i *z obławą*. Do pierwszego używane bywają ogary, do tego rodzaju łowów umyślnie ułożone, również kundle, które zażarcie wilka ścigają i rozciągają. Dobry ogar tropi wilka, goni wytrwale głosem, dokąd od strzałów myśliwego nie padnie, dochodzi go nawet, szarpie zaciekle, dusi, daje się spokojnie na sworze prowadzić i posłusznym jest nawoływaniom dojeżdżacza. Samo polowanie tak się odbywa: Obtropiwszy legowisko wilków, rozstawia się myśliwych pod wiatr na stanowiskach. Kierujący polowaniem, znający dokładnie knieję i przesmyki (wexle) wilków, rozstawia naprzeciw myśliwych, po za legowiskiem wilków, obławników, a dojeżdżacze rozsworowują psy, i szczwaniem i trąbieniem rozpoczynają łowy. Obławnicy ruszają razem z psami, hałasując nie zbyt głośno, by z sąsiednich kniei nie wypłoszyć wilków, gdyby się tam również znajdowały. Wilki idą w stronę spokojną, i wychodzą zwykle na myśliwych. Gdy wszakże za mało myśliwych, by knieję dobrze obstawić, lub psy nie wprawnie szukają i idą za tropem innej zwierzyny; to wilk nie ścigany, nasłuchując wynosi się w stronę nie obstawioną, lub kryje się pod złomiskami, i udaremnia wszelkie zabiegi. W gajach lub zaroślach najlepiej chartów użyć do ścigania wilków.

Od poprzedniego nie wiele się różni *polowanie z obławą*. Po skutecznem wabieniu lub otropieniu po drogach na czarnej stopie albo na śniegu po ponowie, gdy wszelka jest pewność, że wilki mają w kniei swoje legowisko, wyruszają obława i myśliwi na łowy. Liczba ich odpowiadać winna obszarowi kniei, by linia strzelców zetknęła się z obławą, a wilk był szczelnie zamknięty. Obławnicy winni iść w równej linji, w wymierzonych odstępach, nie skupiać się, a w razie dostrzeżenia źwierza wszelkich dołożyć starań, aby go przez łańcuch swój nie przepuścić. Zresztą i tu potrzebne są w pomoc ogary, zwłaszcza gdy w miocie są młode wilki, które zwykłe przyczajają się w gąszczach i pod wywrotami. Z ich tylko pomocą można całe gniazdo wybić. Powodzenie polowania zawisło od jego zarządzenia i przestrzegania wszelkich ostrożności, które tem bardziej polecić należy, ile że nie zawsze myśliwi umieją poskromić chęć do hałaśliwej pogadanki, wstrzymać się od palenia tytoniu i odpowiednio ustawić się na stanowiskach; a obława, zwłaszcza w miejscowości bagnistej, nie trzyma się szeregu, i omija mokre i grząskie moczary, wilki przeto albo wcześnie z miotu się wynoszą, lub też w czasie obławy niestrzeżonemi miejscami się wymykają. Szczególnie oficjalne obławy na wilki zwykle się nie udają, nie ma w nich bowiem ani ładu, ani umiejętnego zarządzenia Podstawą polowania z obławą jest obtropienie zwierzyny, dokładna znajomość jej natury i zwyczajów, wreszcie umiejętność wabienia — zwłaszcza wilka. Wabią się wilki najlepiej, gdy szczenięta jeszcze gniazda się trzymają i tylko około niego krążą, a więc z nadchodzącą jesienią. Wówczas po zachodzie słońca naśladuje myśliwy głos starego wilka, na który, jako na nawoływanie starych odpowiadają młode; stare zaś mniemając, iż obcy wilk dzieci ich niepokoi, spieszą im w pomoc, i zbliżają się do wabiącego, który jeżeli użył tego sposobu jako zasadzki, powala jednego, a często i dwa wilki celnymi strzałami, a jeśli mu tylko idzie o naoczne przekonanie się o bytności wilków w kniei, zachowuje się spokojnie, w przeciwnym bowiem razie wilk spłoszony pomyka w dalekie strony, i nie rychło i nader ostrożnie powraca, a za nim zwykle uchodzi stara wadera i całe gniazdo. Wabienie powtarza się przed wschodem słońca, a gdy już dostatecznie się przekonano, że szczenięta stale gniazdo okrążają, zajmuje się obławą knieja, nie rychlej jednak, jak około południa, aby mieć pewność, że stare wilki już z nocnej wycieczki do gniazda wróciły.

Dawniej, gdy o wiele były rozleglejsze lasów przestrzenie, większa mnogość różnorodnej zwierzyny, gdy obok zawodu rycerskiego magnatów i możnej szlachty łowiectwo było istnem rycerskiem igrzyskiem, i nie szczędzono ani trudu ludzkiego, ani znacznego na łowy kosztu, a namiętność myśliwska i gościnność szukały jak najświetniejszego rezultatu łowów i niezwykłej uciechy dla sproszonych gości, polowano na grubszą zwierzynę z *obierzami* czyli *sieciami* i *straszydłami*. Pierwsze, gdy były zrobione z cienszych postronków i z mniejszemi okami, zwano sieciami, z grubsych zaś postronków i z wielkiemi okami lub z płótna *parkanami*. Otaczano niemi knieje często bardzo znacznej rozległości w celu wytępienia szkodliwej, lub ujęcia żywcem innej zwierzyny, która w nie się wplątywała. Składały się one z pojedyńczych części *(poły)*. Część każda miała zwykle 150 stóp długości, do 10 wysokości, niższe zwały się *półsieciami*. Sznurki były wolno kręcone, aby na wilgoci zbyt się nie kurczyły, a grubość zależała od zwierzyny, na którą polowano. U dołu i góry miała sieć kółka żelazne, przez nie przewlekano liny dłuższe od sieci, któremi przytwierdzano ją do kołów i drzew. Poły pojedyńcze, zachodzące u końców na pół łokcia po za siebie, spajano klapami i pętlicami. Rozpinano sieci na mocnych kołach z widełkowatym drewnianym lub żelaznym szczytem, i używano takich kołów około 15 do jednej poły, którą nadto jeszcze przywiązywano do drzewa. Sieć wcale nie była wyprężoną, owszem wolno zwisała, iżby zwierzyna napędzona przez obławę łatwo w nie zaplątać się mogła. Dziś sieci nie tylko nie są używane, ale nawet żadna w całości nie przechowała się, jako świadectwo dawnego łowiectwa. Jeszcze w r. 1822 w celu łowienia jeleni, przeznaczonych do zwierzyńca około Skierniewic, użyto sieci, któremi Stanisław August opasywał knieje kozienickiej puszczy.

Inny cel i kształt miały *straszydła* (Federlappen). Rozwieszano je na kołkach widełkowatych $^3/_4$ łokcia wysokich, do których przymocowaną była lina 150 kroków długości. Na niej to umieszczano w odstępach około 12 cali pióra białe lub pstre z przymieszką często szmat płótna, albo innej różnobarwnej materji. O sto kroków jeden od drugiego stał człowiek, który w razie zbliżenia się zwierzyny kołem w ręku trzymanym poruszał ową liną, często psiem łajnem lub assafetydą napuszczaną. Takiemi straszydłami otaczano knieje, i odstra-

szano skutecznie zwierza, który wszędzie niepokojony musiał się spotykać z czyhającym na życie jego myśliwym.

Do niezawodnego tępienia wilkow służą także *zasadzki*. Tu głównem warunkiem powodzenia jest umiejętność wabienia, o czem już wyżej mówiliśmy. W takim razie naśladować można głos wilka, zająca, barana, prosięcia i t. d., a prawie zawsze można liczyć na spotkanie się z upragnioną zwierzyną. Również skuteczne są zasadzki na znanych przesmykach (wexlach) wilków.

Urządzają też myśliwi innego rodzaju zasadzki, po za zabudowaniami gospodarskiemi lub w umyślnie na ten cel postawionej budce, przed które podrzucają padlinę. Dzieje się to zwykle, gdy ostra i zawalna zima utrudnia wilkom wyżywienie, i gdy chciwe żeru uganiają za nim i często aż pod wrota zagród wiejskich zabiegają. Rzadko udają się takie łowy z powodu przezorności i ostrożności zwierza i braku cierpliwości u strzelców. To pewne, że sposób ten nie wiele się przyczyni do wygubienia wilków.

Używano też niekiedy na wilki *samostrzałów*, które o ile bardziej dla innej zwierzyny i człowieka niebezpieczne, wcale polecone być nie mogą, z tego powodu pominiemy je.

W pierwszym numerze naszego Pisma umieściliśmy ciekawy i grozą przejmujący obrazek *polowania* na wilki *z prosięciem*. Liczne mamy z dawnych czasów o takich łowach podania. Działo się to wtedy, gdy obszary lasów były o wiele większe, a [z tego powodu tępienie wilków utrudnione, gdy zbijając się w gromady (chmary) przeciągłem wyciem głosiły wieść o sobie, i zachęcały tem dzielnych myśliwych do spotkania z sobą. Dziś próby tego rodzaju polowania nie odnoszą skutku, więc też zupełnie zaniechane zostały. Opiszemy je w krótkich słowach, lubo wyżej wymieniony obrazek daje o niem dokładne wyobrażenie. W saniach mocno zbudowanych, opatrzonych po obu stronach dosyć wysoką drabiną, zasiadają myśliwi w liczbie około dziesięciu, i dążą przy świetle księżyca, przed północą na miejsce, zkąd wycie wilków daje się słyszeć. Nie ma potrzeby dodawać, iż każdy z strzelców bierze z sobą strzelbę niezawodną, a prócz niej kilka w zapasie winny się znajdować, jakoteż dostateczna amunicja, aby przyjąć *chmarę* zgłodniałych napastników nieustającym i gęstym gradem dobrze wymierzonych strzałów. Po przybyciu do lasu, wyrzuca się z sań spora wiązanka grochowin, z tyłu dobrze do sań przymocowana na sznurze do 25 kroków długim. Jeden z uczestników wycieczki zmusza prosię targaniem do kwiczenia. Wilki na głos ów pojawiają się rychło, a spostrzegłszy wiązkę grochowin, pędzącą za saniami, i mniemając widzieć w niej pastwę dla głodem szarpanych żołądków, rzucają się zażarcie ku niej, i zbliżają ku myśliwym, którzy z przytomnością umysłu, przypuściwszy ich na pewny strzał, istną rzeź między nimi sprawiają. Do takiej niebezpiecznej wyprawy trzeba dzielnych, niepłochliwych koni, mocnych niewywrotnych sań, nieustraszonych woźnicy i strzelców, wielkiej ich przytomności i rozwagi, biada bowiem, gdyby owa wycieczka nie posiadała tych niezbędnych warunków, wówczas nie jedna rodzina kirem żałoby okryje zbolałe serca, a kości tylko nagie świadczyć będą o udziale w tej wyprawie zuchwałej odwagi myśliwych. Gdy podobne łowy pomyślnym uwieńczone są skutkiem, to nazajutrz na pobojowisku liczne o tem świadczą trupy wilcze, lubo zgłodniała czereda rozszarpuje i pożera poległych swych towarzyszów.

Łowienie wilków przyczynia się również do ich wytępienia. Jak doły, jako zasadzka na wilki, rzadko prowadzą do zamierzonego celu, tak mniej jeszcze *wilcze ogrodzenia*, *labirynt*, które dawniej używane, dziś już prawie zupełnie myśliwym nie są znane. O tych niepraktycznych sposobach gubienia wilków ani ramy pisma, ani istotna potrzeba obszerniej mówić nam nie pozwalają.

Łowią się też wilki, tak jak lisy, na *żelaza*, których rozmaite są rodzaje. mianowicie: *haki*, *kapkany*, *żelaza denkowe* i *żelaza karkowe*. Krótki ich opis bez illustracji, nie dałby dokładnego wyobrażenia, wolimy przeto rzecz tę zostawić sobie do osobnej rozprawy, którą później w Łowcu umieścić pragniemy.

Pozostaje nam w końcu wspomnieć o najważniejszym sposobie tępienia wilków, t. j. o *wybieraniu młodych wilcząt z gniazd*.

Gdybyśmy z całą gorliwością szukali w właściwej porze owych gniazd, wybierali z nich cały płód, lub umiejętnie i starannie urządzając łowy na wilki gniazdowe, tępili je nieustannie, jużbyśmy może zupełnie wolni byli od owych szkodników, którzy dotąd w kraju naszym tyle dotkliwej szkody wyrządzają. Mimo nagród, jakie władze autonomiczne i Towarzystwo łow. za wybrane młode wilki przeznaczają, najskuteczniejszy ów środek tępienia tych szkodników nie bywa u nas prawie wcale wykonywany. Nie możemy wskazać cyfry rocznej wybieranych wilcząt, jaką daje statystyka, zresztą nie bardzo takim cyfrom wierzyć można, czego wykaz umieszczony w kronice niniejszego numeru Pisma naszego jawnie dowodzi. Najlepsze podobno świadectwo prawdziwości naszego twierdzenia daje „Łowiec“, który rozchodząc się we wszystkie strony kraju‘ wezwał do gorliwego szukania gniazd wilczych, ogłosił, iż delegaci Tow. łow. za każde młode wilczę wypłacają 5 złr., przedstawił niezbędną potrzebę skrzętnego użycia tego środka tępienia wilków, a jednak dotąd ledwo jeden wypadek wybrania młodych wilcząt (korespondencja z Toporowa) wykazać może. Dawniej gorliwiej się tem zajmowano, leśniczowie i gajowi, włościanie nawet umieli wpaść na trop najstaranniej ukrytego legowiska młodych wilcząt i pielęgnujących je starych. *Pietruski* wspomina: „Niedaleko od Podhorodec (w Stryjskiem) żył wieśniak, który tak doskonale znał mioty okoliczne wszystkich wilczyc, że sobie co roku za same nosy do 40 złr. w srebrze premijów rządowych zarabiał, przy czem ma się rozumieć, że nigdy matek, które mu tak piękną intratę niosły, nie zabijał. Nazywał się Seń Dmytrowicz i pewnie z półtorasta wilcząt zebrał“. Czyż słyszymy dziś o takich wieśniakach lub o leśniczych i gajowych, którzyby chcieli i umieli szukać płodu wilczego? Tępiono więc wówczas bardziej wilki, lubo stanowczo twierdzić możemy, iż Rząd często płacił premje nie za wilka, lecz za młodego lisa lub kundysa. Dziwnem może się to twierdzenie wydawać, a nawet oszczerczem, a jednak tak się działo niezawodnie, z powodu przebiegłości spekulantów tego rodzaju i nieświadomości rzeczy wypłacających premje urzędników rządowych. I dziś to się zdarzyć może, dla tego ku przestrodze i nauce podajemy odmiany charakterystyczne, jakie różnią od siebie wyżej wymienione zwierzęta: Lis młody ma puch miękki, popielaty, po nad puchem wysoki, bardzo rzadki włos górny, sterczący; uszy ostro zakończone, u góry czarne, u dołu żółtawe; nogi przednie od kolanka do palców czarniawe, wyżej żółtawe, z tyłu blado popielate; pysk od uszów w trójkąt zaostrzony, po bokach przebijający włos żółtawy; ogonek ciemny z białem zakończeniem, długi i puszysty. *Wilk* ma: puch bardzo gęsty, stosunkowo twardy, po nad puchem włos ciemno brunatny, niski, twardy, leżący; uszy małe, łyżkowate, jednostajnej barwy; nogi równo ciemne tak jak korpus; pysk gruby, pół owalny, barwy takiej jak korpus, wykazujący rażącą różnicę

między lisem a wilkiem; ogon ciemno brunatny, dosyć cienki i krótki, barwy takiej jak korpus. Szczenie kundysie nie opisujemy, łatwo je bowiem w naturze z opisem powyższym lisa i wilka zestawić i porównać można. Panowie urzędnicy Władz rządowych i autonomicznych, delegaci Towarzystwa łow., wreszcie wszyscy interesujący się tym przedmiotem mogą w Muzeum hr. Dzieduszyckiego we Lwowie naocznie widzieć wskazane różnice i nabyć pewności w dokładnem rozróżnianiu owych zwierząt.

W Rosji, na obszarach stepowych, polują myśliwi zwykle na wilki konno (par force), upędzając się za nimi tak długo, póki bezsilny nie padnie. Zrazu pędzi ścigany wilk całą siłą, i daleko zostawia pogoń za sobą, lecz po kilku godzinach siły jego słabną, bieg staje się wolniejszym, chwilami odpoczywa, rwie się dalej, utyka, pada, w szalonych skokach naprzód pomyka, aż wreszcie ostatnie wyczerpawszy siły legnie. Wtedy myśliwi dopędziwszy go albo dobijają, lub wetknąwszy w paszczę spory kłęb kłaków lub szmat, kneblują go i wiozą żywego do domu.

W dziwny sposób pokonują wilka Lapończycy. Wyrządza on im niezmierne szkody, jest przeto dla ich renów postrachem i wrogiem. Z bronią ognistą rzadko nań polują, lecz w zimie, gdy śnieg jeszcze twardą skorupą się nie pokryje, biorą oni na nogi niezwykłego kształtu łyżwy, i w szalonym pędzie ścigają wilka, uzbrojeni niczem więcej, jak tylko długim kijem, zakończonym ostrym nożem. Wilk zapada w śnieg, bałuje się w nim i męczy rychło. Ścigający dopędza go wnet, i zadaje mu nożem śmiertelne ciosy. W Kamczatce mieszkańcy zawieszają zewnątrz domów wędy z mięsem przyczepionym u haka. Wilk tak długo skacze, dokąd nie schwyci mięsa i na wędce nie uwiśnie. Czukczowie zwijają w kłębek mocny rzemień, opatrzony ostrymi kolcami, moczą go, wystawiają na mróz, następnie powierzchnię, lodem pokrytą, powlekają grubo masłem, i podrzucają taką gałkę. Zgłodniały wilk chciwie ją połyka, rzemień ciepłem żołądka ogrzany, rozwija się a ostre kolce ranią wnętrzności. Wilk trapiony srogiem cierpieniem staje się łatwą myśliwych ofiarą. W Szwajcarii łączą się myśliwi w osobne Towarzystwo, mające jedynie na celu tępienie wilków. Towarzystwo to odbywa posiedzenia, ma swoich urzędników, sądy. Odgłos muzyki, radośne biesiady obwieszczają pomyślny skutek łowów na wilki, a nieposłuszny rozkazom przewódzcy łowów, karany bywa piciem wody i założeniem na nogi słomianych więzów.

Tyle o łowach na wilki. Przyznajemy, iż dział ten nie jest wyczerpująco opracowany, niepodobna nam było rozszerzać i tak może za rozległe rozmiary tej rozprawy, której właściwem zadaniem, rzecz treściwie, zwięźle i ile możności wszechstronnie rozpatrzyć.

Jaki pożytek przynosi wilk? Żyjący — można śmiało powiedzieć żadnego, martwy futrem i skórą. Północ dostarcza najpiękniejszych i najcenniejszych futer wilczych, szczególnie białe bywają wysoko płacone. Wilczury są trwałe, ciepłe, ale twarde i ciężkie. Sławni husarze polscy okrywali niemi barki po wierzchu zbroi. Skóra wyprawiona używaną bywa na rękawiczki i bębny. Zębów używali niegdyś myśliwi do czarów, a kły służą malarzom, złotnikom, praczkom do polerowania. Mięso jedzą tylko Kałmuki i Tunguzy, a czasem też myśliwi, gdy gospodarz gościom swoim zwłaszcza frycom, chce psotę wyrządzić, którą im, dobrze już mięsem wilczem nasyconym, trąbka myśliwska obwieszcza. Rządy krajowe wszędzie prawie dają pieniężną nagrodę za ubitego lub z gniazda wybranego wilka. W Hiszpanii najczęściej przywiązuje myśliwy zabitego wilka na grzbiet osła i obwozi go od wsi do wsi, od domu do domu, z wielką uciechą powszechną, a wszędzie uraczony, zbiera dary i pochwały. Według *J. K. Haura* (Ekonomika ziemiańska. Kraków 1693), oprawiano zęby wilcze w srebro i dotykano nimi dziąseł małych dzieci, gdy im się z trudnością ząbki wykłuwały. Zawieszano również ząb wilczy na szyi dzieci w celu poskromienia lękliwości i zrywania się ze snu w nocy. Serce wilcze wysuszone i na proszek starte, wpuszczone do piwa, uśmierzało wielką chorobę, wątroba zaś wilcza, w ten sam sposób przyrządzona i używana, spędzała puchlinę, a ulgę sprawiała suchotnikom i niedokrewnym. Wnętrzności wilcze ususzone, starte i w napoju używane, uspokajały kurcze żołądkowe i kolki. Takiż sam skutek sprawiało łajno wilcze, w szmatę obwinięte i przyłożone, jakoteż skóra wilcza. Smarowanie sadłem wilczem uśmierzało cierpienia gośćcowe. Przyrządzano też z mięsa wilczego olejek, wielce pomocny dla podagrzystów w ten sposób, iż gotowano owe mięso, dopóki od kości samo nie odpadło, i nie utworzyło masy, którą następnie przez czyste płótno cedzono i wykręcano, a potem znowu z oliwą warzono, aż w końcu otrzymano czysty olejek, jako lek używany. Krew wilcza dystylowana z wódką wstrzymywała krwiotoki i chroniła od nich. Wspominając tu o tem dziele Haura, dodać należy, iż nie bez pożytku jest ono nawet w dzisiejszych czasach, mniej dla swej treści, lubo i pod tym względem cenne, ile raczej dla języka i słownictwa. Z przyjemnością czyta się owe pełne naiwnej prostoty opisy, nie ubarwione fantastycznem obrazowaniem, a polegające na doświadczeniu i badaniu, a czasem na wątpliwej wartości tradycji. O wilku rozpoczyna rzecz w tych słowach: „Nad wszystkie inne bestje ziemne i zwierzęta, które się po świecie rodzą, błąkają i odchowują, nie masz gorszej bestji i na wiele rzeczy przeszkodniejszej i zdradliwszej, jako rodzaj wilków itd.“ Charakteryzując wilka mówi: „Z jaką się skrada chytrością, godna rzecz podziwienia, położy się quidem na ziemi, jakoby to kucżał, a na brzuchu się ku bydłu zwolna czołga powoli, nieskwapliwie, aby swego połowu nie przestraszył, z lekka przemyka się, a potem według miejsca i sposobności jako wściekły i szalony wpada między dobytek, albo w drób folwarczny, dusi, psuje i odwodzi (unosi). Gdy mu zaś głód dojmie, że dla ostrożności pasterzów nie ma się jako na bydle i na gadzinie (świniach) pożywić, to się też i na ludzi porywa i odważa; jakoż od wielkiego głodu ziemię czasem żre, i zdychać musi. Gdy bieży na czatę, co raz na dwóch nogach jako chłop stawa, do koła się obracając, miejsca upatruje, jeżeli czego nie mógłby dostać połowu. W r. 1686 koło Cerzyc w okolicy, znacznie wilcy dzieci i słusznych podrostków na pożarcie porywali. Ksiądz pleban tameczny w swojej parafji narachował na 50 człowieka. Wieleby trzeba pisać o chytrości, sposobach i o znacznych szkodach od tej bestji, jakimi fortelami dzieci, blisko chałup porywa, bo na ten czas na nie przypada, kiedy z sobą w kupie igrają, a po zapłociu na nich się skrada, na ziemi coraz pokładając zwolna na brzuchu się czołga i przemyka. Wilk, gdy się goni z samicą przez dwanaście dni, żadnego na ten czas nie zażywa mięsnego ścierwa, tylko ziemią i chwastem się pasie i żywi, swojej pilnując pary. Anglija, Szkocya, Irlandya i Islandya szczęśliwe są w tem krainy, że nie mają tego obżartucha, napastnika i szkodnika. Wilk jest jako złodziej i rozbójnik, o którego zdradziectwie niepodobna wszystkiego wyrazić, ta bestja pierwszem swojem wiązaniem (spotkaniem) człowieka ozionie i każde bydle, że czasem i ratunku głosem zawołać nie może. Do obory się kopie i do owczarni. Koło Gromnic w styczniu i lutym kupą chodzą i

spółkują się, gdy się samica na ten czas na kogo porwie, gotowa już takowego zguba i nieszczęście. Mięsa jego i psy nie chcą, chyba we dworach dla uciechy z zaprawą kuchenną niektórzy niewiadomie miasto jakiego najedzą się go jelenia, które to mięsiwo jest twarde i łykowate, a w smaku jakoby drewno gryzł. W tych bestji wnętrznościach znajduje się tyle wątrob, ile ma lat, sami panowie dla pewnych sekretów do używania na różne przygody ich rozbierają, i pewne ich przy sobie chowają części. Futro jego pod wilczurę i hussarzom węgierskim miasto lamparta na grzbiet wygodne, których także dla ogromności i postrachu koni zażywają. I to rzecz podziwienia godna, iż nie tylko w życiu swojem jest wilk przeszkodny, i wszelkiemu rodzajowi żywemu szkodliwy, ale też nawet skóra jego innym futrom znajduje się przeciwna. *casu* trafiło się i trafia, gdyby kto jakiekolwiek futro na wilczurze położył, lisa, barana, sobola lub rysia, wniwecz się zaraz obróci, włos prawie wszystek wypadnie i oblezie. I to wiedzieć potrzeba, kto właśnie zoczywszy wilka z pierwszego razu, zawoła na niego głosem, ochrapieje z tego, albo kataru nabędzie: takie jest przyjemne zwierzątko, że się go każda musi wzdragać natura. O *Wilkołaku* różne ludzie czynią powieści, jednak się to w samej prawdzie, aby tak miało być właśnie nie znajduje, aby się miał człowiek w postać wilka obrócić, zaczem szczere są bajki". Takie to wyobrażenia mieli ludzie, nauką nieoświeceni o wilku, lada jaka dziwaczna gadka o nim utwierdzała ich w mylnem i przesądnem przekonaniu; starannie przeto oddzielać należy w ich twierdzeniach nieużyteczny kąkol od zdrowego ziarna. Z czasem ustąpiły ciemności przesądów i fałszu promieniom światła naukowego, i dziś żyją one jeszcze chyba w tradycji ludu.

Liczne przechowały się w literaturze naszej tradycje o wilku, jego przymiotach, drapieżności i różnorodnych wypadkach bądź łowieckich, bądź okolicznościowych. Już w najodleglejszych wiekach przyrównywano męstwo, wytrwałość, przebiegłość z naturą wilka, ztąd najzuchwalsze w boju pokolenia słowiańskie nazywano Wilkami. Przechowały się również tradycyjnie różne przysłowia i przypowieści o wilku, jak:

Wilk mu za uchem wyje (gdy kto się czego obawia).

Wilk go ozionął, lub wilka spotkał (gdy kto bojaźnią przejęty).

Nie wywołuj wilka z lasu (daj pokój złemu, nie ściągaj przygody na siebie).

Natura ciągnie wilka do lasu.

Każdy wilk szarą szerść ma.

Znać wilka po szerści, po głosie.

Mów wilku pacierz — a wilk: owca, baran, baran, owca.

Jak wilk zawsze na owce wre, tak zły schnie, gdy nie czyni źle.

To wilk szczwany (biegły w wybiegach).

Wilcza pokora (udana).

Trudno wilkiem orać.

Miecz schowany, wilk chowany, przyjaciel jednany — na kata wszystko.

Swiecą mu się oczy, by wilkowi w nocy.

Leżąc wilk nie utyje (ruszać się i pracować trzeba).

Przez posły wilk nie tyje.

Nosił wilk owcę, nosił razy kilka, przyszła nań pora, ponieśli i wilka.

Uchodząc przed wilkiem, trafił na niedźwiedzia.

O wilku mowa, a wilk tu

Bojąc się wilka, do lasu nie iść.

Urosną wilczkowi zęby.

Bierze wilk i liczone.

Gdzie nie staje wilczej skóry, tam lisiej nadstawia (gdzie nie przemocą, tam podstępem).

Trudno wiedzieć, kogo pierwej wilk uje (nie wiadomo, kogo zła przygoda pierwej spotka).

I wilk syty i koza cała.

Był wilk w sieci i przed siecią (na zręcznngo wykrętacza, co w sidła nie da się złowić).

Kocha go jak wilk barana.

Zły to rok, gdy wilk wilka kąsa.

Wilk na dziedzinie nie szkodzi (tam, gdzie wylęga młode, szkody nie robi).

Zjadł wilk barana i zapłakał, gdy dogryzał nogi.

Pokazał mi zęby, (dzielny nasz król Stefan Batory, srogi dla wichrzycieli miał w herbie wilcze zęby).

Biegać jak z wilczą skórą po kolendzie, (wiadomo że na Boże Narodzenie młodzież wiejska chodzi z skórą wilczą po kolendzie).

W końcu nadmienić nam trzeba, iż pokrewnym, ale zupełnie odmiennym od naszego wilka jest amerykański *Canis (lupus) occidentatis*, *canis griseus*, *albus*, *rufus*, *ater*, *variabilis*, *gigas*, *nubilus*, *mexicanus*, *Wechselwolf*, dla którego nie mamy polskiej nazwy. Czyli on stanowi osobny rodzaj, nie jest dowiedzione, owszem zdaje się, iż jest tylko odmianą. Silniejszy jest i mocniej zbudowany, jak nasz, a futro jego ma wszelkie odcienia, począwszy od białego aż do czarnego, ztąd możnaby go słusznie nazwać *różnobarwnym*. Natura jego nie różni się wcale od europejskiego wilka. — Afrykę zamieszkuje osobny rodzaj wilka, zwany *szakalem (Canis v. lupus lupaster*, *canis anthus*. — W Ameryce żyje wilk grzywiasty, czerwony, zwany tam *Guara (canis jubatus*, *campestris*, *chrysocyon jubatus*, der Mähnenwolf) inny zaś wilk akteon, stepowy, *coyote (canis latrans*, *chrysecyon latrans*, *lyciscus cayotis*. *canis frustor*, der Heul- Steppen- oder Prairiewolf).

Lubo należą do tej samej familii, różnią się wielce od naszego wilka, a opis ich szczegółowy bardziej należy do ogólnej zoologii, jak do niniejszej rozprawy.

Na tem zamykamy opowieść naszą o zwierzęciu, które nie tylko przyrodnika i myśliwego, ale każdego myślącego człowieka winno ku sobie zwrócić uwagę. Pisząc dla „Łowca", który tylko treściwe i w rozmiarach nierozległych ujęte obrazy umieszczać może, nie mogliśmy szeroko zakroić rozmiary naszej pracy. Rzeczą to znakomitych badaczów przyrody, jakich coraz większą liczbę posiadamy. Gorliwie zbieraliśmy materjały do biografii tego drapieżcy. Niestety, musieliśmy się oprzeć przeważnie na podaniach i badaniach pisarzów obcych, w naszej literaturze nie spotkaliśmy się z obszerniejszą monografią wilka, drobne tylko wzmianki, charakteryątyczne opisy naszych badaczów przyrody, spostrzeżenia myśliwych wcieliliśmy do naszej pracy. Wolni od uroszczenia, iżby owa praca nasza w zupełności odpowiedziała potrzebie i posunęła naprzód naukowe w tym przedmiocie badania, mamy jednak nadzieję, iż czytelnicy „Łowca" łaskawie i z wyrozumieniem ją przyjmą, chętnie a może nawet nie bez korzyści przeglądną, a nas tem do dalszej na tem polu pracy zachęcić raczą.

J. Łoziński.

SŁOWNICTWO ŁOWIECKIE.

L.

Labirynt, p. *ogródek wilczy.* U.

Labirować, Lawirować, krążyć lub kołować po powietrzu, mówiąc o ptakach drapieżnych. L.

Lala, Halala, głos dojeżdżaczów szczwając psami. L.

Lamentować, głos wydawać, mówiąc o słowiku. B.

Lampy, oczy wilka. U.

Lasa, podobna do tej, jakiej używają w słodowni, potrzebna jest przy *jastrzębcu.* U.

Latacz, ptak drapieżny, który umie przelatywać na *berło* myśliwskie w czasie polowania na ptaki. U.

Latarnia, głowa wilka. U.

Legart, wyżeł. U.

Legartować, próżnować z psami, niepolować. U.

Legawe pole, polowanie z psem legawym na lotną zwierzynę. L.

Legawka, gatunek rogu myśliwskiego, używany przy obławie L.

Legawy, legawiec, n. *wyżeł.* X.

Legowisko, łożysko, miejsce spoczynku zwierząt. B.

Leithund, p. *pies.*

Lep, masa zrobiona z jagód jemioły i tak lepka, że byle ptak usiadł na rózgę tąż masą namazaną, przykleja się do niej. M.

Lepowa rózga, lepem pociągnięta rózga. K.

Lepowa sieć, ramy wielkie, na których wzdłuż są napięte sznurki lepem obwiedzione, do łapania ptaków w nocy przy świetle służące. K.

Lepowa soszka, tyka, na której rózgi lepem pociągnięte do łapania ptaków osadzają się. U.

Lesica, skrzynia z lasek mniej więcej od siebie odległych zrobiona, w której ptaki lub zwierzęta ssące chować można. U.

Leśne, podatek ciągnięty z płodów leśnych i myśliwstwa. L.

Leśny pies, borsuk. U.

Letko, tak mówi się do wyżła, ażeby powolnie posuwał się ku lotnej zwierzynie.

Letni zwierz, w lecie urodzony. U.

Leża, miejsce spoczynku *czarnej zwierzyny.* U.

Leżeć, przebywać, znajdować się, mówiąc o borsukach np. borsuk *leży* w jamie. U.

Lisiarz, tak zowią psa do polowania na lisy zdatnego. L.

Lochać się, p. *dzik.*

Loftka, śrót większy czyli kulki małe; jest czterech gatunków, noszących nazwisko, numeru 1. 2, 3, 4. U.

Lotki, 1. pióra najgrubsze w skrzydłach u ptaków. L. 2. Kaczki młode. U.

Lotna zwierzyna, ptaki. U.

Lotowe sieci, pewny gatunek sieci używanych do łowienia kuropatw. L.

Loty, skrzydła ptaków. U.

Lufa, p. *rura.* U.

Lustro, 1. fioletowo-zielone piórka na skrzydłach u kaczek dzikich np. młoda kaczka dostała już *lustra.* 2. Ogon bażanta. U

Luzem, mówi się o psach gończych, gdy te niezesforowane idą na polowanie. U.

Ł.

Łaciasty, pstrokaty, mówiąc o psie. U.

Ładunek, rurka blaszana, w samym środku w pół przegrodzona, w którą z jednej strony proch, z drugiej śrót wsypuje się i wełnę, która razem służy za przybitkę zatyka się, a to dla prędkiego i jednostajnego nabijania strzelby. Ładunki bywają zazwyczaj noszone w pasie umyślnie na ten koniec sporządzonym, który po myśliwsku zowie się *kartusz.* U.

Łaja, złaja lub **zgraja,** gromada psów gończych. L.

Łamać, 1. kiedy ptak drapieżny inne ptaki zabija np, jastrząb *złamał* gołębia. Mówią też niektórzy, jastrząb *umorzył* gołębia. 2. Zwodzić np. *kot łamie* charty; znaczy, że zając zwodzi charty rzucając się w stronę. U.

Łańcuch, 1. kiedy kuropatwy jedna za drugą idą, np. widziałem *łańcuch* kuropatw; 2. gdy przy obławie ludzie linją postępują np. *łańcuch obławników* dobrze knieję przeszedł. U.

Łani, jeleń samica B.

Łapa, noga wilka i niedźwiedzia. L.

Łapka, łapeczka, połapka, samołówka, służąca do łowienia zwierząt i ptaków. L.

Łapkowe żelazo, p. *denkowe*

Ława, znaczy, kiedy kilka psów razem w jednej linii czyli rzędem zwierza gonią np. psy *ławą* idą. O.

Ławka lub **blacha,** ta część zamku u strzelby, do której wszystkie jego części są przymocowane. U.

Łgarz, pies który daleko *unosi się* i szuka zgubionego tropu, czyli jak myśliwi zowią *zakłada,* wracając zaś zwodzi inne psy głosem. O.

Łodyga, ta część rogu jelenia, z której *gałęzie* wyrastają. U.

Łom, p. *budowisko.*

Łowca, p. *przejemca.*

Łowcze sieci, wszystkie które się do łowów używają, są bardzo różne i prawie dla każdego gatunku zwierząt innej wielkości, L.

Łowczy, 1. rządca łowów. Wiadomo, że za dawnych czasów polskich był urząd Łowczego, który miał obowiązek trudnienia się łowami Króla. L.

2. *Łowczy* albo *łowiec,* jest to wyraz oznaczający tego, który się łowiectwu poświęca. Łowiec umieć powinien historją naturalną dzikich zwierząt, znać jak je wychowywać i ochraniać, do ich łowienia zwierzęta układać, sieci i połapki robić, i bronią władać. Ponieważ jest rzeczą niepodobną by nabyć doskonałej wiadomości łowienja każdego gatunku zwierząt dzikich, zatem ci, którzy się poświecają łowiectwu, obierają tylko pewną część tej sztuki. Ztąd łowcy zowią się od swych szczególnych zatrudnień rozmaicie, jakoto:

1. *Myśliwy* albo *myśliwiec,* 1. odbywa małe polowanie z gończymi psami, umie takowymi zarządzać i używa ich zmysłu i mocy do sztucznego szukania, prędkiego znalezienia i gonienia zwierza. O. 2. Znawca i mający upodobanie w myśliwstwie, lub jakimkolwiek rodzaju łowiectwa. U.

Strzelec, uzbrojony w czasie łowów strzelbą, na stanowisku zwierza oczekuje. U.

Polownik, zatrudnia się łowami na czystem polu z chartami. U.

Ptasznik, poluje z psem legawym, albo łowi lotną zwierzynę. K.

Sokolnik, *sokolniczy*, sposobi ptaki drapieżne do łowów, lub z niemi poluje. U.

Bażantnik, ma dozór nad wychowaniem i strzeżeniem bażantów. K.

Zwiernik, ma dozór nad wychowaniem, utrzymywaniem i strzeżeniem zwierząt w zwierzyńcu. K.

Stanowniczy, wyśledza w którym ostępie jaki zwierz się znajduje i strzelców po stanowiskach rozprowadza. U.

Dojeżdżacz lub *objezdnik*, konno podczas polowania psy dojeżdża i tropu zwierza pilnuje. O.

Osocznik, rozstawionych sieci strzeże, aby zwierz przez takowe nie przedarł się. L.

Sietnik lub *sietniczy*, sieci wiąże albo sieci rozstawia przed łowami. U.

Szczwacz. trudni się zachęcaniem psów do gonienia. B.

Kotłowy lub *woźnica psiarski*, zajmuje się wychowaniem, karmieniem i opatrywaniem psów. O. U.

Łowić, łapać albo zabijać wszelkie zwierzęta ssące i ptaki. U.

Łowiectwo, jest umiejętnością albo sztuką łowienia i zabijania różnych zwierząt ssących i ptaków, siłą, zręcznością i wszelkimi sposobami

Łowiectwa następne są podziały:

1. *Wielkie polowanie*, do którego należą:

A. Zwierzęta ssące.

A. Spokojne.	*B. Drapieżne.*
Łoś	Niedźwiedź
Jeleń	Wilk
Daniel	Lis
Dzik	Ryś
Sarna i t. d.	Zbik i t. d.

B. Ptaki.

A. Spokojne.	*B. Drapieżne.*
Głuszec	Orzeł
Cietrzew	Sokół
Drop	Sęp
Bażant	Jastrząb
Gęś dzika	Kania
Czapla i t. d,	Krogulec i t. d.

2. *Małe polowanie*.

A. Zwierzęta ssące.

A. Spokojne.	*B. Drapieżne.*
Zając	Borsuk
Bóbr	Kuna
Wiewiórka i t. d.	Wydra
	Tchórz i t. d.

B. Ptaki.

A. Spokojne.	*B. Drapieżne.*
Bekas	Kruk
Gołąb dziki	Kukułka
Jarząbek	Puchacz
Kaczka dzika	Sowa
Kuropatwa	Sroka
Słomka i t. d.	Wrona i t. d.

Inne dzielą łowiectwo. 1. na *wielkie* 2 na *średnie* 3. na małe polowanie.

W takim razie należą do wielkiego polowania: jeleń, dzik sarna, niedźwiedź, głuszec, drop, żóraw, łabędź.

Do średniego: koza dzika, dzik, wilk, jarząbek.

Do małego: inne wszystkie zwierzęta ssące i ptaki.

Ponieważ w różnych okolicach względem takowych podziałów zwierząt, które do wielkiego, średniego lub małego polowania należą, są niektóze różnice, przeto nic o tem z pewnością powiedzieć nie można. U.

Łowisko, miejsce łowów. L.

Łowy, są częścią łowiectwa i odbywają się w lasach na grubego zwierza. gdy takowy złowionym lub ubitym być ma. B. U.

Łojna, tłusta, mówiąc o sarnie. U.

Łoże, p. *osada*.

Łożnik, p. *osadnik*. U.

Łożysko, p. *legowisko*.

Łuczny, zowie się pies, który zwierzom gonionym z przodu zabiega. L.

Łupież, kawałek jakiego pokarmu przywiązany do głowy ptaka wypchanego, dla zachęcenia i wyuczenia ptaków drapieżnych do łowów. U.

Łupur, wilk. U.

Łyżki, uszy jelenia. A.

M.

Maciczki, gwinty w grubszym końcu strzelby, w które wkręca się tylna szruba. U.

Maciora, dzika świnia, *stara maciora* więcej jak pięć lat mająca, *maciorka*, młoda dzika świnia. Ł.

Majaczyć, krążyć w koło, np. zając *majaczy*. Ł.

Majak, czółno obstawione trzciną lub gałęziami, na którem myśiiwy do lotnej wodnej zwierzyny zbliska podpłynąć może. U.

Maiż, zowie się każdy ptak drapieżny, którego zaczynają układać do *pola*. L.

Małkus, zowie się samieć sarna, który rogi zrzucił. U.

Mamlać, kiedy wyżeł lotną zwierzynę złowiwszy, takiej nie aportuje, tylko nad nią się zabawia. U.

Mamrzeć, mamruczeć, markotać, głos wydawać, mówiąc o niedźwiedziu. U.

Maniak, skóra z zabitego cietrzewia wypchana, służąca do zwabienia cietrzewi. U.

Marcować, popęd płciowy zaspokajać, mówiąc o zbikach i rysiach. U.

Marczak, zając marcowy, w marcu urodzony. U.

Maska, 1. okrycie z gałęzi do obręczy przymocowane, którego ptasznik używa podchodząc ze strzelbą pod lotną zwierzynę. 2. Skóra ze zwierza, którą się strzelеć okrywa, kiedy ptaki usiłuje podejść. U.

Matnia, ta część u *niewodu ptaszego*, do której ptak dostawszy się złapanym bywa. L.

Mech, scypuł, skóra, którą nanowo odrastające rogi *rogacza* i *kozła* są obrosłe. U.

Metr, zając stary, tak obrotny, że go uszczuć trudno. U.

Mi-mi, głos młodych sarn, przez myśliwych naśladowany, którym wabią stare sarny. U.

Miarki prochowe, naczynia lejkowatej postaci, zrobione z blachy lub rogu, noszą się przy torbie myśliwskiej i służą do jednostajnego nabicia strzelby. L.

Miasteczko bobrowe, składa się z kilku lub kilkunastu domków bobrowych i ma swój pewny obwód, do którego bobry zamieszkałe innych niedopuszczają. U.

Mieszek, p. *przepior* 1.

Miejscowy, 1. zowie się zwierz, który w jakiej kniei zawsze zostaje; 2. zając, który nim go ruszono, leżał *w kotlinie*. U.

Mieszaniec, zowie się pies z różnego gniazda pochodzący. U.
Mięsisty, gruby, mówiąc o rurze od strzelby. U.
Mikot, wabik sztuczny do wabienia sarn służący. U.
Mikotać, wabić sarny. U.
Milczek, zowie się pies, który cicho goni. O.
Miot, przestrzeń lasu obstawiona sieciami wielkiemi, w której się znajduje zwierzyna spędzona przed łowami. U.
Miotać się, wikłać się w sieciach, mówiąc o zwierzach. L.
Miś albo **misio,** niedźwiedź. M.
Misterstwo psa, sposobność jego do myśliwstwa. O.
Mistrz, pies myśliwy, pewny swój tryb polowania mający. L.
Mistrzować, kiedy pies sztucznie zwierze goni. U.
Mlaskać, głos wydawać, mówiąc o żbiku. B.
Mleczne rogi, tak nazywają nowo odrastające u jelenia rogi aż do czasu ich czyszczenia, czyli wycierania *mchu.* U.
Młodzik, tak nazywają każdego zwierza młodego. U.
Młyńcem, w około, czyli krążąc np. zając *młyńcem* ucieka. L.
Mocny, wielki, mówiąc o zwierzach np. *mocny kot.* U.
Mrownik, p. *bartnik.*
Mruczeć, głos wydawać, mówiąc o niedźwiedziu. B.
Mrzeżna, sieć na cietrzewie, dwa razy tak długa jak szeroka. U. L.
Muc, mucyk, pewny gatunek psa. L
Muskać, 1. wabić zająca. 2. Mówi się o charcie, który goniąc za zającem, pyskiem tylko trąci jego, a złapać nie może. U.
Muszkiet, strzelba podobna do żołnierskiej broni. L.
Musztuk, nasada czyli ta część przy rogu myśliwskim, która służy do zadęcia. L.
Mydło, mydłować, 1. p. *pudło*, 2. kiedy chart w tyle za innymi goni np. chart *mydło* wozi. U.
Mylić, kiedy sarna usiłuje swe tropy pomięszać. O.
Myśliczek, suknia używana do polowania. L.
Myśliwiec, p. *łowczy.*
Myśliwstwo, 1. część łowiectwa, odbywa się z ogarami lub gończymi psami. 2. Zabawa znawców i mających upodobanie w jakimkolwiek bądź rodzaju łowiectwa. L.
Myśliwska trąba, p. *róg mysliwski.*
Myśliwy, p. *łowczy.*
Myszkować, mówi się o zwierzu drapieżnym, kiedy za śladem bydlęcia lub wleczonej ponęty postępuje. L.

N.

Nabiedz, zmordować np. *nabiegł* charty polowaniem. U.
Nabój, ilość prochu potrzebna do wystrzału ze strzelby. L.
Nadlotka, pióro najpierwsze w skrzydle u ptaka. U.
Nadstawek, pal w dole wilczym, na którym jest krąg drewniany z pręcikami słomą przykrytymi. U.
Nadszczekiwać albo **naszczekiwać,** kiedy pies jakie zwierze zoczy, a przybliżyć się do niego nie może lub nie śmie i tylko się głosem odzywa. U.
Nadwietrzały trop, ślad, którego psy gończe dobrze nie czują. O.
Nagonna sieć, jest ta, pod którą napędzają ptaki. U.
Nakrywalna sieć, p. *rozjazd.*
Nałożony kurek, odwiedziony na drugi spust. L.
Naraszczać, popęd płciowy zaspakajać, mówiąc o bażantach. U.
Naraz, dawniej poddani byli obowiązani dawać panom swoim podatek na karmienie psów. Ta myśliwcza u nas powinność nazywała się *naraz.* Inne podatki były, bobrowe, psiarskie, sokołowe, obraz. L.

Nasada strzelby, jej okucie i ozdoby. L.
Nasadka, 1. połapka na lisy i tchórze. 2. ptak siedzący na jajach np. ubił *nasadkę* kuropatwę. L.
Naśladnik, pies, który za innymi w tyle goni. U.
Nastoperczyć: nastorczyć, nastawić, mówiąc o sidłach. L.
Nastroga, 1. deska z wagą nad wilczym dołem, na którą wilk stąpiwszy, przeważy się i w dół wpada 2. Ponęta dla zwierza położona. L.
Naszczekiwać, p. *nadszczekiwać.*
Naszczuwanie, zachęcanie psów do gonienia za jakim zwierzem. O.
Na sztych, kiedy zwierz idzie prosto do strzelca np. *na sztych* lis wyszedł. U.
Nawara, potrawa pzzygotowana dla psów. L.
Nawiązka, sidło z przynętą na zwierzęta ssące. U
Nawłóka, powróz, na który brzeg sieci nawleka się L.
Nawołać, psy do gonienia za zwierzem na trop przywabić. O.
Nazimek, nazimiec, zając jesienny. U.
Naznaczony trop, ślad zwierza, po którym już psy goniły. U.
Nęcisko, miejsce, na którem łowią się zwierzęta i ptaki za pomocą przynęty. L.
Nęt, nęta, nętka, ponęta, przynęta, wnęt, zowią ten pokarm, którym przynęcić można ptaki i zwierzęta ssące. L.
Niedbały głos, p. głos 4.
Niedokunka, kuna niedorosła. L.
Niedolisek, lis młody na początku jesieni L.
Nieukrotny, nieoswojony, mówiąc o ptaku drapieżnym. U.
Nieunoszony, niewyuczony jeszcze do łowów mówiąc o ptaku drapieżnym. K.
Niewod ptaszy, sieć na kształt niewodu używanego do łowienia ryb. matnią tylko ma dłuższą na óbręczach opiętą. K.
Nikczemny, mały. mówiąc o zwierzach. U.
Nizki las, małe krzaki. U.
Nocne łowy, które się w nocy odbywają, a osobliwie na lotną zwierzynę i zające. U.
Nor, p. *jaźwiec.*
Nora albo **jama,** podziemne mieszkanie lisa, borsuka, bobra, wydry; bywa dwojaka: rodzajna i tymczasowa. U,
Norogi, płuca czyli wnętrzności sarny i jelenia. U.
Nos, 1. pysk lisa: U. 2. koniec śpiczasty kolby przy strzelbie. L.
Nosacizna, choroba psa, sprawująca drzenie we wszystkich członkach przy obfitem odchodzeniu wilgoci z nosa. L.

O.

Obarczyć, p. *barczyć.*
Obcęgi, narzędzie służące do wyjmowania zwierząt ssących żywcem, z nór i dołów. U.
Obciąć, kiedy dzik broniąc się, kłami kogo okaleczy, n. p. *odyniec obciął* strzelca. U.
Obciąć się, lub **ogrudzić się.** kiedy pies goniąc po grudach lub śniegu zmarzłym, nogi sobie pokaleczy np. chart *obciął się.* U.
Obiażdżka albo **kołowanie,** polowanie na wilki podczas ich *cieczki*, objeżdżając knieję z prosięciem np. w czasie *objażdżki waderę* ubito. U.
Obielić, zdjąć skórę ze zwierząt ubitych np. *obielić* sarnę. L.
Obierz, wszystkie w ogóle narzędzia, sieci i sprzęty łowieckie. L.
Obierzwie, postronki od sieci. L.
Obiętki lub **obojętki,** sieci knieję obejmujące. B.

Objezdnik, p. *dojeżdżacz.*
Oblany, tłusty, mówiąc o bekasie. L.
Oblaszczka, śnieg lśknący się i zwierzchu zmarzły, po którym polować nie można, gdyż się psy załamują. U.
Obława, gatunek łowów z dostateczną liczbą ludzi, którymi się jaka przestrzeń lasu obstawia, lub też z nimi przechodzi się; bywa dwojaka: 1. *ruchoma,* gdy obławniki jaką część lasu w linii przechodzą. 2. *stała,* kiedy stoją na miejscu i tylko zwierza odstraszają, aby za linię nie uciekł.

(C. d. n.)

RYKOWISKO

URYWEK Z PAMIĘTNIKÓW MYŚLIWCA

PRZEZ

LEOPOLDA hr. STARZEŃSKIEGO.

Czarne kiry okryły już karpackie szczyty,
Jakby upior nad nimi stał Stahorczyk wzbity.
Już wysoko na niebo wybiegł wóz korsarzy,
A w dolinie Czeremosz coś jak przez sen gwarzy.
Księżyc twarz swą jak w chustkę schował w srebrną chmurę
I tak w nią otulony szedł spać za Magurę.
Zapalały się w górze wciąż gwiazdeczki nowe —
Całe niebo przybrało się w szaty godowe;
A na ziemi tak ciemno! Szedłem po gór stoku,
Na ramieniu mem sztuciec, kordelas u boku,
A przedemną przewodnik hucuł, gór tych dziecie,
Sławny Iwan, myśliwy, jakich mało w świecie.
Choć już dzisiaj nie młody, lat nie czuł brzemienia,
Śród skał wzrosły — sam twardszym był też od kamienia,
Trudu nie znał, wciąż w górach, czy skwar czy czas słotny,
Silny był jakby niedźwiedź, a jak orzeł lotny.
Lekki kożuch huculski rzucił na ramiona,
Czarna czapka barania nad skronią zwieszona,
Miał na nogach chodaki, a przez plecy worek
W pasy białe, czerwone, i w ręku toporek.
Przez ramię zawieszona pojedynka stara,
Która zwierza zabiła dotąd co niemiara.
Zawsze jeszcze skałkówka, bo to Iwan stary
Wcale do wynalazków nowych nie ma wiary;
Za nic w świecie by w rękę nie wziął pistonówki,
Cóż dopiero Lankastra albo iglicówki.
Iwan sobie niedźwiedzi przeszło tuzin liczy
A sarn, wilków, jeleni to już nie naliczy.
Bo z tej swojej skałkówki, gdziekolwiek się zmierzał
Czy do sierści, czy pióra — tam trup święcie leżał.
Różne cuda o strzelbie téj jego prawili,
Że ma w czarach swą siłę górale twierdzili,
I kto tylko chciał w strzale z Iwanem się mierzyć,
Wolał w czar, niżli własną niezręczność uwierzyć.
Ztąd się też podejrzenie nawet pewne rodzi.
Że ona od sławnego Dobosza pochodzi.
Iwan wiedział najlepiej, gdzie niedźwiedź gawruje,
Gdzie wylęgły się głuszce, gdzie cietrzew tokuje,
Jaką ścieżką do kuleb się skrada wilczysko,
I gdzie bywa jeleni pewne rykowisko.
Iwan wszystkim był znany jako człek poczciwy,
A poczciwym jest każdy namiętny myśliwy.
Lepiej by się też w świecie pewno działo z nami,
Gdyby ci, co rządzą, byli myśliwcami,
Których zapał głos trąbki i szum lasów budzi,
Bo by zwierza woleli mordować, niż ludzi.
Mniej potrzebne do szczęścia byłyby im wtedy
Monitory żelazne, chassepoty, torpedy —
A i tu w naszej ziemi, u dworów i chatek,
Byłaby lepsza dola i większy dostatek,
Gdyby nasi szlachcice tak byli łowcami,
Jak to niegdyś ojcowie — a nie bankierami.

Szliśmy długo w milczeniu krętą, leśną drogą,
Liść opadły, pożółkły szeleściał pod nogą,
Bo już wiater wrześniowy uganiał przez jary,
Z koron drzew ciągle nowe zdzierając ofiary.
Wreszciem spytał Iwana: „Czy jeszcze daleko?“
— „Połonina już blisko, za tą małą rzeką,
Po kamykach ją przejdziem — tam dalej kuleba,
Podnocujem w niej trochę, bo odpocząć trzeba,
I na świt zaczekamy“. — „Będzie rykowisko?“
— „Ho! ho! — odparł z uśmiechem — już pół wieku blisko
Iwan mieszka w tych górach i szuka zdobyczy,
Byłby srom gdyby nie znał, gdzie kiedy wół ryczy,
Obaczycie Paneńku!“ — W tem wiatr mroźny wionął,
Po nad głową nam zawył, w parowach zatonął.
Z po za gór wybiegł obłok, błękit niebios zginął,
Biały całun do koła nagle nas owinął.
W jednej chwili bielutko było wśród przestrzeni.
„Oho — Iwan zawołał — to diabeł się żeni!“
— „Cóż to znaczy?“ spytałem — on rzekł: „Obaczycie!“
Znowu wichru ozwało się szalone wycie.
I z tej chmury leciały nam na głowy płaty,
Jakoby białą kto suknię rozdzierał na szmaty.
Naprzód płatki latały, jak srebrne motyle,
Ale wnet się zleciały w tak niezmiernej sile,
Że jak mularz, gdy wapno rzuca na mur biały,
Tak nam oczy i usta wnet zamurowały.
— „Cóż to, śnieg?“ — zawołałem nie mało zdziwiony.
— „Nie mówiłem Paneńku, diabeł szuka żony!
U nas w górach to nie tak, jak u was na świecie,
Bo tu zima też bywa nieraz nawet w lecie.
Idźcież za mną ostrożnie, bo przepaście w koło,
A pośliznąć się byłoby tu nie wesoło,
Bo w parowie jest potok — tam twarde posłanie,
Wilki miałyby jutro z nas dobre śniadanie“.
Idziem zwolna, a całun nas w koło obwleka,
Byliśmy jak dwie muchy wpadłe w garnek mleka.
Krótko jednak potrwało diabelskie wesele.
Zwolna niby pod stopą ponowa się ściele,
Ale niknie śród trawy. Śnieg ustał — błękity
Znowu widne z gwiazdami, a w dali gór szczyty.
Tak po ciężkiej gorączce powraca sen złoty —
W górach zmienna przyroda, jak humor despoty.
Raźniej spieszym radośni już z widoku nieba,
Połonina przed nami, a śród niej kuleba.
Był to szałas z gałęzi, pół zwalon od burzy,
On pastuszkom za nocleg zwykle w górach służy,
Ale teraz stał pusty. — Bydło do wsi zbiegło,
Więc jak gmach opuszczony prawie w gruzach legło.
Architektą był Iwan, tak się dobrze sprawił,
Że toporkiem za chwilę cały gmach naprawił,
Potem chrustu nazbierał i ogień rozłożył —

Bucbnął płomień i trzaskał, i tak się rozsrożył,
Że mu nie dość pochłaniać rzucone suchary,
Jodły obok rosnącej też objął konary.
Szpilki spadły na ziemię, jakby deszcz ognisty,
I stanęło wnet drzewo, jak słup płomienisty.
Cudny widok! — W szałasie ja ległem na ziemi,
Łoże me wyścielając liściami suchemi,
Burka mojem nakryciem, a torba pod głową,
I jak było mi błogo, nie wyrazi słowo!
Dość że czułem się wtedy jakby nieba blisko.
Ten ogień i te góry!... jutro rykowisko!
Nocleg nie zbyt wygodny — a jednak — o Panie!
Myśliwemu do śmierci daj takie posłanie!
Iwan też legł w szałasie i z torby wełnianej
Dobył sera kawałek i placek owsiany,
Ja mu dałem manierkę, w której dobra miarka,
Z Bolanowic wyborna w niej tam była starka.
On z początku się wzbraniać poczynał z uśmiechem
Lecz mu rzekłem: „Wypijcie, to nie będzie grzechem.
Wziął manierkę i wzrokiem jej objętość zmierzał.
„Daj Hospod Boh, Paneńku, aby jeleń leżał!“
Do ust wziął — bulkot słychać — ale cóż za licho?
W jednej chwili w manierce jakoś całkiem cicho!
Kropelka nie została! — Iwan był zdziwiony,
Próżną flaszę mi oddał bardzo zawstydzony.
Udałem, że nie widzę, bo w tem wina cała,
Że na jeden łyk jego manierka za mała.
Wkrótce starka wyprawiać poczęła swe sztuki,
Iwan stał się wymownym, jął prawić nauki,
O myśliwskiem rzemiośle — to dumkę zanucił —
Prawił i o Doboszu — wreszcie się zasmucił.
Chcąc mu przerwać myśl czarną, bo już łez był blisko,
Zapytałem: „Iwanie! będzie rykowisko?“
— „Obaczycie, Paneńku! oj, to wół nie lada,
Ten, co na połoninie wam jutro zagada.
Tylko dobrze wymierzcie, bo on nie żartuje,
Raz spłoszony do Węgier sznurkiem powędruje,
Znam go z dawna, dziad stary, pewno już zjadł zęby,
A na głowie ma rogi wielkie jak dwa dęby.
Głupi stary! po lasach po co już mu hukać?
Po co jeszcze staremu żony w świecie szukać?
Lepiej jemu, gdy jutro będzie zastrzelony,
Hospod Boh go tem może ochroni od żony“.
Wnet poznałem, że Iwan chociaż słynął z cnoty,
Musiał matrymonialne mieć różne kłopoty.
Lecz sam nawet Sokrates w swojem mądrem życiu
Miewał częste przykrości w domowem pożyciu.
„A wy w domu żoneczki nie macie Iwanie?“
— „A gdzieżby się podziała baba — oj jest Panie!“
— „A czy dobra?“ — „Naj dit'ko!... Ej to z żoną przecie
Człowiekowi tak bywa, jak na Bożym świecie
Przez rok cały. — Jak człowiek wziął dziewkę przed laty
Była to wiosna wtedy — taj ona do chaty
Przyszła jak sama wiosna, bo hoża i młoda,
Jeszcze też nie dościgła, jak w wiośnie jagoda.
Chłodno jeszcze na dworze — ona jeszcze chłodna,
A człek za nią by poszedł i do piekła do dna...
I medwidia zapomniał, choć z gawry już ruszył,
Tylko jak żonkę bawić głowę sobie suszył.
Wolał też jej spiewanie, niż ptasząt na drzewie,
Wolał je, niźli słuchać na toku cietrzewie.
Ale prędko nastała nie lada różnica:
Przyszło lato — z mej dziewki harna mołodyca,
Kocha ciągle jak pierwej — oj! goręcej jeszcze,
Jęła gderać, że nie dość ją kocham i pieszczę,
Aż w gorącu tem duszno było jak w popiele,
I kochania mi tego już było za wiele.
Pomnę, kiedym ja w żniwa pracował za młodu,
Jak skwar dobrze dokuczył, człowiek pragnął chłodu,
Byłby się lata wyrzekł i na jesień zgodził,
Byle z tego upału trochę się ochłodził.
Przyszła jesień. — Prawdziwe to boskie skaranie,
Na pohybel mi wyszło to jej wywołanie.
Jak nie przyjdzie chłód, zimno i ciągła szaruga,
A to w życiu u baby jesień bardzo długa!
Słota, mraka, Paneńku, jakiej wy nie znacie,
Nawet garnki zaczęły już latać po chacie.
Miałżem ja tej jesieni! Często mi się śniło,
Jak to dobrze przed laty tam na wiosnę było!
I za latem człek tęsknił — lecz poszło jak w dymie,
Księżyc w lecie cieplejszy, niźli słońce w zimie.
Wiosna listki zieleni — jesień żółte zrywa
Głowa też była czarną — od jesieni siwa“.
Tu pogładził swe siwe, bogate kędziory,
I już umilkł — do dalszej rozmowy nie skory.
„Lecz już teraz Iwanie spokój macie za to?“
— „Teraz spokój Paneńku, bo już babie lato“.
Widać już poetyczna go werwa odbiegła,
Bo mu głowa zbyt ciężka na kożuchu legła,
Aż zbyteczne w tej chwili mu takie posłanie,
Więc po chwili rozległo się głośne chrapanie.
Ogień zgasł, tylko jodeł słychać szum daleki,
I mnie okrył Morfeusz skrzydłami powieki.

We śnie wnet oczywiście ujrzałem jelenia,
O czem myślisz — odbiją to senne marzenia,
Właśnie zmierzać się miałem, kiedy głos Iwana
Zbudził mnie: „Hej wstawajcie! Gość idzie do Pana!“
— „Jaki gość?“ — „Nie słyszycie, jak depta w gęstwinie?
Medwid' idzie za żerem tu ku połoninie.
Dawniej do tej kuleby przychodził co rana,
Myśli, że i dziś będzie mógł ztąd wziąć barana“.
Po cóż tu Gambusinów z Ameryk pustyni,
Gdy spryt naszych górali takie cuda czyni?
Iwan, czujny jak dawny rycerz z pod puklerza,
Pół pijany i przez sen, chód usłyszał zwierza!
Ja zerwałem się nagle równemi nogami,
Oczy tarłem nie pewny, czy to sen nie mami,
Szybko kule dwie wkładam w mego sztućca lufki,
Iwan kurki też odwiódł u swojej skałkówki.
Już zagasło ognisko — było ciemno w koło,
Serce biło jak młotem, a w duszy wesoło.
Słuch wytężam i patrzę w te czarne otchłanie;
Słyszę ciężkie w istocie po chwili stąpanie.
Zbliża się!... Serce bije, że aż czuję mdłości,
Ono biło tak chyba przy pierwszej miłości.
Przyklęknąłem też zwolna — dołem prędzej zoczę,
Idzie!... Widzę już postać — ślepie jakby smocze,
Kudły czarne, na piersi jakby łatka biała...
Tak to bujnie wtedy wyobraźnia grała!
Już na kroków trzydzieści — ciągle na sztych sadzi...
W czoło zmierzę — mój sztuciec pewno mnie nie zdradzi,
Broń do oka podnoszę... lecz, ledwom się złożył,
Iwan mi nagle rękę na kurkach położył —

„Nie strzelajcie Paneńku! To srom byłby z nami!
Bylibyście zabili medwidia z rogami,
Wszakże to czarna krowa Smereki Matwija,
Od trzech dni się od stada odbiła bestyja,
Ludzie we wsi myśleli, że ją medwid' zdusił —
Szczęście, że cyngiel ściągnąć diabeł was nieskusił".
Bracia moi w Nemrodzie! Niech was Bóg ochrania
Od podobnej przygody — takiego spotkania!
Gdybyście mnie ujrzeli wówczas pod tym ciosem,
Bylibyście płakali pewno nad mym losem.
Wtedy szczęścia naszego gmach się wali cały,
Gdy nam już rzeczywistość zburzy ideały.
Niedźwiedź — ten mój ideał — już tylko chimera!
Czarna krowa Matwija — rzeczywistość szczera!
Czyżbym się w oczy wasze dziś spojrzeć ośmielił,
Gdybym zamiast niedźwiedzia był krowę zastrzelił?
Na tę myśl, gdy mi przyszła, skostniałem z przestrachu,
I siedziałem tak smutny jak bankier po krachu.
Czarna krowa tymczasem przybiegła z hałasem,
Między mną i Iwanem legła pod szałasem.
Iwan w głowę się drapał — widocznie się biedził,
Bardzo po tej omyłce przedemną się wstydził.
„Dit'ko jak chce zwieść człeka, to babę przywiedzie,
Krowa baba nas zwiodła — ale wół nie zwiedzie,
Wrótce ryczyć już zacznie. — Wstawajcie Paneńku!
Bo już świtać zaczyna — chodźmy pomaleńku!"

Wyszliśmy więc z szałasu, przeszli połoninę,
Wkrótceśmy zatonęli gdzieś w czarną gęstwinę,
Nad głowami nam jeszcze płynął wóz korsarzy,
A złocista jutrzenka od wschodu się żarzy.
Nagle nam ryk przeciągły obił się o uszy,
Ryk, co wprawia aż w drzenie i każdy nerw wzruszy,
Jak głos lwa w afrykańskiej puszczy oceanie,
Jak Wojskiego cudowne na rogu zagranie.
Pewnie dźwiękiem podobnym trąba Archanioła
Kiedyś wszystkich myśliwych w dniu sądu powoła.
Zaraz potem ryk drugi — a po chwili trzeci...
Dźwięk ten szumem kaskady po parowach leci,
I u wszystkich skał echa do koła zagrały
Aż u szczytów węgierskich gór wreszcie skonały.
Zdało mi się, że serce wyskoczy z pod burki,
I ze drzeniem u sztućca naciągnąłem kurki.
Wnet ujrzeliśmy łąkę lasem okoloną,
Pierwszym blaskiem poranka cudnie ozłoconą.
W samym środku stał właśnie wyniosły, wspaniały
Król tych gór, cudny jeleń, w blasku swojej chwały,
Stał jak z głazu wykuty, a czoło wzniesione,
Na tle nieba rysuje przepyszną koronę
Jakżeż był w owej chwili uroczym, nadobnym,
Jak do swych zwierzyńcowych braci niepodobnym!
Braci, co w ogrodzeniach, biedne niewolniki,
On jest olbrzym, a oni — istne pigmejczyki,
Oni, jak ćma dworaków, tam żyją pospołu
Dla zabawy swych panów, albo dla ich stołu!
Nędzne karły, was obca ciągle dręczy wola,
Każdą bożą istotę tak zgniata niewola!
A ty królu — jak pełne uroku twe życie,
Jakiś dzielny, jak śmiały — boś wolności dziecie!
Gór karpackich ozdobo! Żal mi, żal mi ciebie!
Ród twój już nie zostanie długo na tej glebie,
Ciesz się jeszcze choć krótko twą szatą godową,
Pokąd jeszcze te jodły szumią nad twą głową!
Bo gdzie bory te rosną, gdzie te połoniny,
Bliski już pochód strasznej, niszczącej drużyny,
Wkrótce fabryk kominy zadymią tu w wietrze,
I tych gór naszych czyste zatrują powietrze,
A te jodły matrony pod toporem legną,
Jako maszty po morzach się wkrótce rozbiegną,
Dziełu Boga zniszczenie przyniosą kramarze,
I zostawią za sobą tych lasów cmentarze.
Gdzież przed nimi gór królu się skryjesz z twoimi?
Pójdziesz w dal, aż zabraknie ci chleba i ziemi.
Ciebie też dognać musi zagłady prawica,
Co wciąż z siedzib wywłaszcza chłopa i szlachcica.
Walczyć z tem przeznaczeniem naprożno się kusisz
Bo ty jesteś szlachetnym, a więc zginąć musisz!
Znikniesz, ciebie wytrącić musi ta dłoń zdziercy!
Wilki, rysie, to będą twoi spadkobiercy!

Jeleń stał wciąż wyniosły i dzielny i butny,
Lecz pod wpływem tych myśli zdał mi się coś smutny —
Nagle ryknął, a w dźwięku tym był smutek z gniewem,
Może przeczuł, że głos ten jest łabędzim spiewem.
Tak był pięknym, żem tęsknił za pędzlem malarza,
Lub za bryłą marmuru i dłutem rzeźbiarza,
Lub chcąc o nim zaspiewać — za piórem poety, —
Ale w ręce mej sztuciec uczułem niestety!
Koło jodły klęknąłem, na cel zwolna biorę,
I spokojnie wymierzam go w samą komorę.
Padł strzał — jeleń zadrżał, i w krąg się zatoczył,
Jednym rzutem szalonym do gęstwiny skoczył,
„Będzie nasz — krzyknął Iwan — o Pan dobrze mierzy,
Ręczę, że o sto kroków ztąd najdalej leży".
Więc za tropem biegniemy wzdłuż stromej uboczy,
Mech pożółkły już farba coraz gęściej broczy,
Aż na góry wierzchołku widna połonina,
Cudna, kwiatem ubrana, rozległa równina —
Jeleń obrał ją sobie na kres i skonanie,
Tam też godne gór króla śmiertelne posłanie.
Leżał martwy! — Ha szczęśliw, że między swoimi,
Wolny zginął od kuli jeszcze na swej ziemi!

CHŁOP-KŁUSOWNIK

PRZEZ

LEOPOLDA hr. STARZEŃSKIEGO.

Otóż zawitała pora myśliwskiego letargu. — Każdy myśliwy wzrok wlepiwszy to w zawieszonej na ścianie strzelbie, to w ustawie łowieckiej, która go do bezczynności zupełnej zniewała, wypoczywa jak żołnierz na zimowej leży. Czas nudny przerywają chyba wspomnienia chwil ubiegłych lub nadzieja przyszłych zapasów Z nałogu wychodząc na przechadzkę z nieodstępnym towarzyszem wyżłem — bez strzelby — przypatruje się obojętnem okiem zrywającym się z oczeretów kaczkom, burkającym z pod nóg kuropatwom, lub wymykającemu z miedzy szarakowi. Chwila lęgu nastała, więc zwierzynie powiada serdeczne: *Crescite et multiplicamini*, a w myśli dodaje nawiasowo: Do widzenia w jesieni! Takie spacery wiosenne myśliwca bardzo są zbliżone do owych przyjemności,

których Tantal używał przed laty. W każdym razie w tym roku smutne sprawiać musi wrażenie myśliwemu, który teraz po polach gospodaruje lub herboryzuje, że tak rzadko o słuch jego obija się głos przepiórki. Czyżby ta katastrofa, wzmiankowana w dziennikach, która miliony tych wędrownych ptaków tej wiosny na morzu spotkała, miała właśnie dotknąć do nas ciągnących przybyszów? Wodne ptactwo za to obficie ku nam ściągnęło. Młode gęsi dzikie już w połowie maja po stawach obok rodziców bezkarnie pływały, jak flota angielska po Bosforze. Kaczki dzikie zdaje się także obficiej się lęgną, niż dotąd, wydają się mniej trwożliwe, niż dawniej, podpływając blisko pod groble nie zdają się lękać sąsiedztwa człowieka. Tę uwagę kilku już myśliwych uczyniło. Czyżby tego powodem miało być wyjątkowe jakieś chwilowe usposobienie tego ptactwa? O nie! Przyczyną tego jest ustawa łowiecka, która z dniem każdym u nas więcej w życie wchodzi. Wybieranie jaj ptasich przestrzegane jest wszędzie przez urzęda gminne, tam zwłaszcza, gdzie właściciel o to jest dbały. Na kłusowników, którzy zwłaszcza pod wiosnę ptactwo podczas lęgu na zasadzce strzelali, żandarmerja stała się rzeczywistym postrachem. Oczywiście tam tylko to istnieć może, gdzie sam właściciel jest zamiłowany, i przestrzega ściśle praw swoich. Mamy bowiem przestraszające przykłady, iż właściciel posiadający bardzo piękne rewiry, wypuszcza sam takowe chłopom kłusownikom, którzy do szczętu wyniszczając zwierzynę bez względu na płeć i na porę roku, jakiś zaledwie dziesiąty procent dostarczają mu do kuchni z tych wymordowanych ofiar. Czyż takie barbarzyńskie postępowanie nie jest marnowaniem krajowego dobra i zachęcaniem kłusownictwa? U chłopa kłusownictwo staje się nałogiem, trudniejszym do wykorzenienia, jak pijaństwo. Sam jako namiętny myśliwy pojmuję to dobrze, i nie rzucam dla tego nigdy kamieniem na człowieka, którego namiętność ta opanowała. Sam sobie bowiem stawiam to pytanie, i nie jednemu z kolegów myśliwych śmiało je stawiam, czy w razie, gdybyśmy nie mieli polowań własnych, i gdyby nam okoliczności nie pozwalały na legalnej drodze polować, czy nie bylibyśmy też może kłusownikami? Jako przykład namiętności takiego chłopa-kłusownika niech posłuży wydarzenie z mego własnego życia. Przed laty, więcej niż dwudziestu, objąwszy majątek w Brzeżańskiem, w którym od lat niepamiętnych o polowanie nikt się nie troszczył, zastałem tam słynnego na całą okolicę Grzesia, chłopa kłusownika. Już nie młody, a lubo zamożny gospodarz, nie trudnił się gospodarką wcale, tylko rok cały ze strzelbą uganiał. Noc każdą spędzał na zasadzce, żadna sarna mu nie uszła, zające cały rok bił na upatrzonego, do każdej lisiej jamy zaglądnąć musiał, jak jamnik, a kaczki dzikie strzelał na jajach. Tę jedną miał myśliwską cnotę, że cewkami, żelazami i sidłami się brzydził, nie szło mu widocznie o zysk, lecz o przyjemność polowania. Długi czas myślałem, w jakiby to sposób sparaliżować tego szkodnika. Odebranie strzelby, to sposób najkrótszy, ale niepraktyczny. Odebrać strzelbę kłusownikowi jest to samo, co uciąć nogę jadowitemu owadowi — zaraz nowa odrośnie. Użyłem środka innego, i ten się okazał najskuteczniejszy. Oto z moim Grzesiem zawarłem ugodę, kupiłem od niego strzelbę, którą dostawać miał tylko wtedy, gdy ze mną polować będzie. Zawarliśmy ze sobą *pacta conventa*, iż jeden bez drugiego polować nie będzie, a za zabitą przez niego zwierzynę otrzymywał honorarjum. W krótkim bardzo czasie Grześ poznawszy we mnie nie mniejsze, niż u siebie samego zamiłowanie do polowania, polubił mnie bardzo, i na krok nie odstąpił, wiele też korzystałem z jego usług. Nikt lepiej od niego nie umiał psami podłożyć, nikt lepiej nie wiedział, nawet na czarnem polu, gdzie są legowiska dzików. Było to jeszcze w owych czasach, gdy polowano z gończymi psami przeważnie na dziki. Na błocie, Grześ choć ciężki i otyły, nie odstępował mnie nigdy, zawsze wiedział, gdzie krzyk lub dubelt siedzi, ale nigdy nie zabił żadnego, utrzymując, że pewny jest strzał tylko na zasiadce lub do stojącego zwierza. Pomimo tego najsumienniej od rana do wieczora przy mnie skakał z kępiny na kępinę, zapadając się czasem w bagnie po szyję, a nigdy nawet na wezwanie moje wypocząć nie chciał, ani pójść do domu. Do pojęć nowych o myśliwstwie nigdy się nagiąć nie umiał. Ze zgorszeniem patrzał, gdym w lipcu lub sierpniu przepuszczał bez strzału pomkniętego zająca, o poznawaniu rogacza nie miał pojęcia, tak, iż musiałem mu zakazać zupełnie strzelanie do sarn. Pamiętam, jak nieraz na wiosnę wpadał do mnie zadyszany z raportem, iż upatrzył zająca w życie, lub na łące kaczkę na jajach, którąby nawet na gniezdzie zastrzelić można. W skutek tych licznych ze mną polowań, po których chęć do kłusownictwa zupełnie go opuściła, bo i sił mu już nie starczyło, wyrobiła się w nim dziwna chęć do emulacji. Chciał się zawsze ze mną próbować na strzały. Namiętność hierarchii żadnej nie zna. Nie mógł znieść, gdym przez niego chybioną zwierzynę zabił, psuło mu to humor na cały dzień. Padł też ofiarą tej namiętności. Pewnej zimy, bardzo zawalnej, gdy wiele z psami polowałem na dziki, on chciał mnie zawsze wyprzedzić i przyjść do strzału przedemną. Rzadko mu się to udawało, ja miałem lat dwadzieścia kilka, a on z górą piećdziesiąt. W skutek takiego emulacyjnego biegu po ciężkich śniegach dostał zapalenia płuc, z którego już nigdy nie powrócił do zdrowia, i umarł tegoż samego lata. Pamiętnym mi jest jeden osobliwie charakterystyczny epizod takiego polowania. Psiarnia moja ostanowiła dzika w gąszczy, ja rozstawiwszy poprzednio sam myśliwych byłem na koniu, lecąc na głos psów znalazłem się nad parowem, który trzeba było objechać, a tymczasem mój Grześ piechotą już się parowem podsunął pod ostanowionego zwierza. Przyjechałem w chwili, gdy o kilka kroków składał się do niego. Mój koń do strzału stać nie chciał. Zawołałem więc: Grzesiu nie strzelaj! To nieskutkowało. Wołam znowu: Grzesiu nie strzelaj! a dam ci 10 reńskich. Grześ na chwilę odłożył, ale zaraz potem znów strzelba jego była przy twarzy. Uniesiony namiętnością i zapałem krzyknąłem wtedy: Grzesiu, nie strzelaj, bo ci dam . . . ., i tu wyrzekłem obietnicę, na które dzisiejsze moje wyobrażenia o autonomii i równouprawnieniu się wzdrygają. Ta obietnica, a raczej groźba skutkowała, opadła strzelba od twarzy, a ja tymczasem zeskoczywszy z konia, odwodziłem już sztuciec. Ale na ten widok Grześ drgnął na całem ciele, i zawołał z rezygnacją: Szczo bude, to bude — i stojącemu dzikowi wypalił kulą pod ucho. — Po dokonanym czynie zdjął czapkę z uszanowaniem, zaczął się w głowę skrobać i czekał w postaci winowajcy, który czeka wyroku. Oczywiście amnestja nastąpiła, nie mogłem mieć żalu do tego człowieka, którego uniosła namiętność, którą sam tak dobrze pojmuję. Nie ręczę za siebie, czybym się nawet w obec Szacha perskiego takiego przestępstwa nie dopuścił. Dokładne poznanie słabostek własnych, czyni nas pobłażliwymi na słabostki bliźnich naszych.

KORESPONDENCYE.

Toporów 24. Czerwca 1878.

Uważam jako obowiązek donieść o wybraniu z gniazda młodych wilcząt i o urządzonej obławie na stare wilki.

Krąży w tych stronach u ludu mniemanie, iż gdzie na św. Jura (5 maja) wilki wyją, tam niezawodnie wilczyca pomiot odbywać będzie. Jakoż sprawdziła się gadka ta u nas, albowiem odezwało się właśnie w owej porze przeraźliwe wycie wilków, i dało powód gajowemu z żyłką myśliwską do szukania póżniéj w lesie Toporowskim gniazda wilków. Znaleźli też pastuchy w tym lesie w gęstych zaroślach jamę na sążeń długą, którą jako wilcze gniazdo uważano.

Dnia 7. Czerwca wyszedł wyżej wymieniony gajowy (Andruch Żelisko) do lasu w celu śledzenia wilków, i w istocie udało mu się znaleść miejsce, gdzie szeroko rozrzucone były kości, pierze, głowy końskie i t. p., a po chwili dostrzegł parę młodych wilcząt z których jedno złapał i do zarządu dóbr d. 8. Czerwca odniósł. Najmniejszej więc nie było wątpliwości, że w owem miejscu zwanem W i e l k i e b a g n o znajduje się gniazdo wilcze. Owe Wielkie bagno rozlega się na przestrzeni przeszło 150 morgów, w słotnej porze prawie zalane bywa wodą, rosną tam dziki rozmaryn, szuwar wysoki, sosenki karłowate śród mnóstwa kępin — jestto więc zwykłe i nader dogodne legowisko dla drapieżnej zwierzyny, i prawie jedyny, pewny miot na ową zwierzynę w kompleksie lasów około czterech tysięcy morgów, do gmin Toporowa, Turzy i Trójcy należących. W tem to bagnie znajdujemy zawsze kilka lisów, dziki tu się zwykle trzymają, sarny także bywają a teraz wywiodły się wilki.

Po otrzymanem doniesieniu o gnieździe wilczem, a więc o niezawodnem legowisku starych wilków, wypadało natychmiast urządzić polowanie — niestety były to właśnie dnie świąt uroczystych Zielonych, a już z dawna przyjętem jest u nas, że w dnie świąteczne polskie czy ruskie nigdy nie polujemy, z żalem przeto i nie małą przykrością musiałem odłożyć te gody myśliwskie na wtorek 11. Czerwca. Państwo Toporowskie lubo dosyć rozległe, posiadające samych lasów do 10.000 morgów, nie wielu liczy wytrawnych myśliwych i dobrych strzelców, a broń myśliwska składa się przeważnie z wyrobów domorodnych, przez tutejszych kowali składanych. Trudna z tem rada, zaproszono na to polowanie każdego, kto tylko miał jaką taką strzelbinę, i nazbierało się 25 strzelców, naganki zaś na ochotnika przybyło do 50 ludzi. Obstąpiono Wielkie bagno, a gdy naganka się odezwała, we 20 może minut dał się słyszeć strzał na prawem skrzydle, a za nim wkrótce tamże drugi, następnie na lewem skrzydle rozpoczęła się pukanina, padło bowiem 9 strzałów, a po nich odezwały się krzyki radośne i zwoływanie strzelców. Gdyśmy się zebrali, okazał się taki rezultat: na prawem skrzydle wyszły dwa stare wilki, do samicy strzelano na sztych w miocie, poczem zwróciła się ku lewemu skrzydłu, gdzie strzelano do niej siedm razy, lecz tylko jedną nogę odbito. Do samca padł jeden strzał już po za miotem, ale zdołowany, uszedł więc cały. Do młodych wilcząt strzelono dwa razy, z tych jedno zabito, czworo zaś żywcem złapano. Następnie zajęto jeszcze dwa mioty, lecz bez skutku. Wieczorem już obstąpiliśmy jeszcze raz Wielkie bagno sądząc, że stare wilki będą młodych szukać, nie spotkaliśmy się wszakże z niemi, ale schwytaliśmy jeszcze jedno młode. Tak więc z młodych ujęto 7. Czerwca jedno, 11. zaś pięcioro, a jedno w tym dniu ubito, — było więc w gnieździe siedmioro.

Wydział rady powiatowéj w Brodach zapłacił za 4 samiczki po 3 złr. za 2 samce zaś po 2 złr.

M. Kokurewicz.

Kopeczyńce 22. Czerwca.

Pragnę dziś przywieść dowody już nie zmyślności, ale prawdziwego jakoby ludzkiego rozumu lisa, obawiam się wszakże iżby mnie nie posądzono, że na wzór osławionego w myśliwskim łgarstwie Münchhausena urojone jakieś wydarzenia przytaczam, a jednak opowiadanie moje polegać będzie na ścisłej prawdzie. Pewnego razu obchodząc z gajowym granicę między Jasienicą a Berbekami spłoszyliśmy stadko jarząbków, złożone z sześciu, idąc dalej z siedmiu sztuk, z których stara samica siadła na drzewo, reszta zaś pociągnęła daleko w las. Gajowy zapewniał mnie, że jarząbków w tym lesie wiele w różnych stronach przebywa, że są lubo rzadko i cietrzewie, a nawet dawniej głuszce bywały. Nie miałem powodu wątpić o tém, widząc, iż lasy nie były wytrzebione, a głowa gajowego szronem siwizny ubielona. Pytałem dalej gajowego, ażali tu znają sposoby łowienia owych ptaków, na które zapytanie otrzymałem przeczącą odpowiedź z dodatkiem, że tu tylko zwabione jarząbki strzelają. Wskazałem mu sposób łapania tych pięknych ptaków na sidełka, co go mocno zainteresowało. Wspomniał, że w Jasienicy był leśnik, który stawiał sidełka na nie, lecz w zbieraniu złowionych jarząbków wyprzedzały go zawszo prawie lisy, których tu znaczna jest ilość. Ja używałem innego rodzaju sidełek z płotkami i sprężynami, któremi skutecznie łowiłem jarząbki i słonki, nie dostarczając z nich pastwy dla lisów. Gajowy miał toporek za pasem, wzięliśmy się przeto do roboty. Sciągnęliśmy na starą drożynę mniejsze kłody i taras zostawiając w nich w pewnéj odległości otwory na sidełka Myśliwym wiadomo, że jarząbek i słonka spotkawszy w drodze taką przeszkodę nie zwykły je przeskakiwać lub przelatywać, lecz szukają wolnego otworu, którym się przeciskają. Ile można było zrobiliśmy w tym dniu, reszty zaś dokonaliśmy nazajutrz za pomocą sześciu ludzi. Tak więc płotki ciągnęły się w znacznej odległości, a w wspomnianych otworach umieściłem 30 sidełek, umocowanych do samorodnych i sztucznych sprężyn. Nie wierzył gajowy, iżby jarząbek płotka nie przeskoczył i koniecznie musiał wejść w nastawione sidła, zdziwił się więc bardzo, gdy wracając z drugiego końca płotka znaleźliśmy już złowionego młodego jarząbka. Dodać muszę, iż gdy ptak sidełko poruszy, sprężyna rozwiera się, i unosi go wraz z sidełkiem do góry. Poleciłem gajowemu przybyć nazajutrz o pewnej porze w celu zrewidowania sidełek, jakoż przyszedł on przed mojem przybyciem a ja zastałem go wielce zadziwionego, iż złowionego i uniesionego w górę jarząbka jakiś żarłoczny rabuś zerwał, i tylko główkę w sidełku a pióra na ziemi pozostawił. Ja także w ciągu 50 lat mego myśliwskiego zawodu pierwszy raz coś podobnego widziałem. Zrazu posądziłem o tę zbrodnię sowę, lecz gdy w pobliżu na kretowinie znalazłem świeże odchody lisie, już przestępca był mi znany. Pozostała wątpliwość, jakim sposobem filut lis mógł z takiej wysokości jarząbka ściągnąć, postanowiłem więc naocznie rzecz sprawdzić. Idąc dalej koło płotków zdjąłem znowu z czwartego sidełka jarząbka, i ujrzałem krzywą lipę, na którėj wygodnie można było zasiąść na psotnika lisa. Uwiesiłem więc na sprężynie naprzeciw lipy jarząbka, a ponieważ już słońce zachodziło, przenocowałem w pobliskiem przysiołku, zwanym Turka. Nazajutrz przed świtem już zasiadłem na lipie. Ze wschodem słońca przyszedł w istocie lis, rozglądając się w około, zbliżył się do sprężyny, usiadł pod nią, i z wielką pożądliwością

spoglądał ku wiszącemu jarząbkowi. Po długim namyśle skoczył w górę ku niemu, ale niestety smacznéj pastwy nie dosięgnął. Następnie rozglądając się na wszystkie strony oddalił się na kilka kroków, a posiedziawszy chwilkę wrócił, z wytężeniem podskoczył, dosięgnął wprawdzie jarząbka, ale sprężyna tem poruszeniem bardziej wytężona tem wyżej jarząbka wraz z sidełkiem uniosła. Wówczas zdesperowany lis usiadł i łakomym wzrokiem wpatrywał się w smaczny kąsek, który o sprężynę okręcony z większej jak przedtem wysokości natrząsać się zdawał z przemyślnych zachceń głodnego smakosza. Po chwili lis, jakby straciwszy już nadzieję obłowienia się, wolnym truchtem ruszył w las. Już go miałem na celu, w tem widzę, że lisiura wraca, siada i skacze znowu, ale daremnie. Po tym ostatniem wysileniu zbliża się ku laszczynie, na której jarząbek był zawieszony, przegryza jeden pręt bez skutku, następnie począł gryźć drugi, jarząbek się rusza, lis spostrzegłszy to przegryza go, pręt wraz z jarząbkiem spada na ziemię. Skwapliwie wpada nań lis, lecz w tej też chwili dobiega kresu moja cierpliwość — pada strzał, a po nim zabieram martwego lisa wraz z jarząbkiem.

Jawny to dowód wyższej organizacyi umysłowéj lisa. W końcu dodaję, iż na wyżej opisane sidełka udało mi się wówczas złowić 13 jarząbków.

F. S.

Podajemy dwie korespondencye ze Wschodu, człowieka, który zrządzeniem losu w daleką obczyznę zapędzony, niemały zasób naukowej wiedzy nie mógł krajowi rodzinnemu poświęcić. Udzielił nam owych korespondencyj szanowny profesor wyższej szkoły realnej p. Zawadil, z którym autor korespondencyi przez dłuższy czas był w ścisłej naukowej relacyi. Może owe korecpondencye nie zupełnie odpowiednie są dla Pisma treści łowieckiej, umieszczamy je jednak jako nader pouczające wskazówki naukowe i jako dowód, ile to sił intellektualnych marnieje w obczyźnie, sił, które w kraju z wielkim pożytkiem użyte być mogły. Nie wiadomy nam przebieg kolei życia korespondenta, to wszakże pewne, iż mimo usilnych starań z jego strony, kraj rodzinny nie przygarnął go do siebie i nie umiał użyć jego obszernej naukowej wiedzy i rozległych w obczyźnie nabytych doświadczeń.

Naherr-el-Kibir 16. Lipca 1873.

List pana otrzymałem przez pośrednictwo Dra Cullen z Kustendye nad morzem Czarnem. Od ośmiu blisko miesięcy przeniosłem się czasowo do Azyi, a nie mogąc otrzymać na czasie upoważnienia do odesłania skór preparowanych nad brzegami morza Czarnego, w stepach Dobrudżi, w Bałkanach, tudzież Albanii, z których 64 przeznaczyłem dla tamecznego gimnazyum, zmuszony zostałem zostawić je pod opieką członka Agencyi francuskiej w Tulczy, który tę służbę już porzucił, i nie wiem dokąd się udał — więc przesyłka ta jest straconą, zaiste szkoda, były bardzo piękne rzeczy. Wynagradzając tę stratę, przygotowałem z fauny Lewantu, a szczególnie ze wschodnich wybrzeży morza Śródziemnego, Mezopotamii, z pasma Libanu i gór Antiochii, tudzież z okolic morza Czerwonego pewną ilość skór, z których 20 sztuk na próbę posyłam. Jeżeli Pan się przekona, że koszta przesyłki nie przeniosą wartości przedmiotu, a przytem objawić mi raczy zgodę Władzy gimnazyalnej na opłacanie kosztów dalszych przesyłek, to pomnożyć wasze zbiory nie omieszkam następnie, nie tylko przez wdzięczność dla tamecznej zwierzchności gimn., która w krytycznej dla mnie chwili dała mi możebny zarobek, ale i pro publico bono. Czynię jednak uwagę, że przedmiotów wyższej wartości, jak np. ze ssących: Pantery, Carracala, Fenneka. Antylop, hyeny, Aystrix i t. d., tudzież drogocennych i zbyt rzadkich ptaków, nie obiecuję dostawiać bezpłatnie, gdyż pozyskanie ich albo od przypadku zawisło, albo połączone jest na miejscu z kosztami. Polowanie n. p. na panterę w każdym razie jest kosztowne i naraża życie myśliwego, co zarówno powiększa cenę jej koszuli. Konsul grecki z Damaszku kupił w Maju dwie nie bardzo ładne skóry na pokrowce dla koni, za które zapłacił arabom licząc na austryacką monetę 160 złr. — Ja ubiłem jedną znacznie piękniejszą, a lubo kula rozrywna uszkodziła mocno jej szyję, po zeszyciu jednak i odpreparowaniu, zapłaconą została przez Zarząd Muzeum zool. w Madrycie 11¼ lir złotem, czyli 90 złr. Ceny te jednak są małe w porównaniu z cenami handlarzy europejskich, którzy naturalnie wyzyskują i dostawców i publiczność kupującą. Co się tycze 20 skór wspomnianych, expedyuję je za pośrednictwem konsula gen. austryackiego w Bejrut, uwzględniając zaś odległość i środki komunikacyi, upewniam, że za tydzień przesyłka będzie niezawodnie w ręku konsula gener. w Bejrut Ztąd do Tryestu statki płyną dni 10. łatwo więc obliczyć, kiedy prawdopodobnie przesyłka ta dojdzie rąk Pana. Skoro się to stanie, skór tych długo trzymać nie wypada raz dla tego, iż nie mogę ręczyć za dobroć tutejszych zapraw prezerwatywnych, a w tym razie owady mogłyby je zniszczyć, powtóre w długiej morskiej podróży mogą być przejęte wilgocią a w tym razie zbutwieją, jeżeli użytek z nich zaraz zrobiony nie będzie. Zaraz po otrzymaniu należy skóry rozwiesić pojedyńczo w miejscu suchem, cienistem, przewiewnem. Pospiech w wypychaniu jest konieczny, inaczej skóry i koszta przesyłki mogą być stracone. Z przesłanych gatunków Frankoliny zaiste są najwięcej zajmujące. Mało rozpowszechnione po muzeach europejskich należą wyłącznie do fauny azyatyckiej. Dla czego zaś des Murs w spisie ptaków europejskich umieścił je na końcu swej Zoologii ornitologicznej, trudno zrozumieć. Dawniej były jedynie na Cyprze, dziś o nich tam nie słychać, co potwierdzają tameczni myśliwi, którzy znają frankoliny, odbywając na nie polowania w Syryi, gdzie już się znajdują, ale są dość rzadkie, o czem podczas pobytu mego na Cyprze miałem sposobność przekonać się. Ptaki te nie żyją jak inne grzebiące, w stadach, lecz zawsze i wszędzie pojedyńczo — nawet w parach, oprócz pory gnieżdżenia się, spotkać ich nie można. Obyczaje zbliżone do obyczajów bażanta Kolchickiego, kształty i ruchy przypominają jarząbka, tylko samiec nosi ogon dachówkowato podniesiony, jak to czynią dropie. W Kwietniu i Maju odbywają grę t. j. wesele, na które właściwym spiewem mającym niejakie podobieństwo ze śpiewem przepiórki, tylko o grubszym więcej przeciągłym i chrapliwym nieco głosie zaprasza do siebie samicę. Ta niesie 6 do 8 jaj, których barwa i habitus podobne do jaj naszej kuropatwy, lecz znacznie większe, składa je w dołku wygrzebanym w zaroślach gęstych, twardych, ciernistych niezmiernie, a nawet po zbożach w pobliżu takich zarośli. Młode frankoliny ubraniem przypominają nieco młodą kuropatwę szarą, puch na głowie przedstawia blado cytrynową barwę. Bardzo wcześnie, bo mniejsze od zwyczajnego wróbla, mogą już latać, i rozbiegają się pojedynczo. W ogólności frankoliny trzymają się wielkich powierzchni zarośli tak gęstych, twardych i ciernistych, w bliskości urwisk i strumieni, przenosząc grunt kamienisty i skaliste płaskowzgórza, że polowania na nie są bardzo trudne. Biegają niezmiernie chyżo i zmylają wyżła w biegu, lecz zmuszone do lotu, porywają się z szybkością nieopisaną daleko i w górę od razu tak dalece, iż strzały najcelniejsze myśliwych nie zawsze są

pewne, ubite zaś bardzo rzadko bliżej spadają nad 60 do 80 kroków. Jeżeli ubity frankolin upadnie w owe ciernisto-gęste zarośla, to najczęściej uważa się za straconego, gdyż ani myśliwy, ani jego wyżeł wejść tam nie zdołają, odzież idzie w kawałki i szmaty, a z rąk i ciała broczy krew od poszarpania, przyczem końce kolców, dochodzące do włoskowatej cienkości, lecz zawsze twarde wchodząc z łatwością głęboko w ciało, załamują się i pozostając tam, przy działaniu upałów, sprawiają bolesne zaognienia i supuracye (obrzmienia), co jest dość nie przyjemne. Wracam do frankolinów. Lot ich choć bystry, jednak nie wytrwały. Spłoszony leci daleko lecz gdy zapadnie, drugi raz trudniej go wysadzić, za trzecim lub czwartym razem niepodobna, ratuje się pedibus apostolorum, a jeżeli trafi się miejscowość dostępną, to pies weźmie go bez wystrzału, co jednak rzadko się zdarza, gdyż frankolin, nie oddalając się zbytecznie za żerem od swoich botanicznych fortec, spłoszony zwykle do nich ucieka i tu już jest bezpieczny. Oswoić się nie daje, wszelkie próby okazały się bezskuteczne. W pierzeniu, nim dorośnie barw normalnych, przechodzi modyfikacye. Żywi się ziarnem, jagodami, szczególnie zaś lubi owady z familii G r y l l a e, której liczne gatunki, mając w krajach tutejszych miliardowych reprezentantów, stanowią prawdziwą plagę dla wszelkiej roślinności. Miałem dotąd 22 ubitych frankolinów, prawie każdego górny żołądek napełniony był soczewicą i świerszczami. Ptak ten, jak inne grzebiące, lubi tarzać się w piasku i robi paprzyska. Zwierzyna z niego wyborna, przechodzi delikatnością bażanta. Gdyby nie wspomniane fortece, gatunek ten uległby zniszczeniu, gdyż prócz ludzi prześladują go drapieżne ptaki. Niezmiernie rozpowszechniony tu szakal odszukuje i zjada jaja, któremi zarówno nie gardzą lisy, kuny, kilka gatunków kotów, z i v e t t a, c r i n a c e u s c o n c o l o r i t. d. W miesiącu Maju, w obszernych niezmiernie zaroślach mirtowych nad rzeką Naberr-el-Assy (starożytny Orontes) ubiłem znakomitą hyenę, przy której znalezione skorupy jaj frankolina świadczyły, po jak delikatnem śniadaniu śmierć ją zaskoczyła. Rozpisałem się obszernie o frankolinie, albowiem nauka nie dostarczyła dotąd dosyć szczegółów sposobu życia i obyczajów tego mało znanego gatunku. Może Muzea zoolog. w Krakowie i Lwowie zechcą nabywać co ze wschodniej fauny za umiarkowane bardzo ceny, wszak wydają na to co rok pewne fundusze handlarzom, i kupują bardzo drogo z drugiej i trzeciej ręki, — a przecież z ręki pierwszej mogłyby otrzymywać o wiele taniej.

Janowski.

KRONIKA.

26. Czerwca 1878.

Znaną jest sroka złodziejska jako szkodnica w obec myśliwych i ptaszników, od niepamiętnych bowiem czasów smakoszka na jajecznice i pisklęta. Czyni ogrom szkody wypijaniem jaj i wybieraniem z gniazd młodych ptasząt, w szczególności w czasie lęgu i żywienia srocząt. Najczęściej poluje sama, lub stadło we dwójkę wybiera się na łowy, gdy zaś zdobycz liczna lub nie łatwa do pokonania, wtedy krakaniem zwołuje towarzyszki do pomocy i działu ofiar. Przedstawiła mi się w tym roku w świetle groźniejszem i jako zbrodniarka większego kalibru, W dniu 10. Maja chodząc ze strażą po lesie, usłyszałem głośne i nawołujące krakanie, w przekonaniu, że napada na sroki jastrząb gołębiarz, lub też ptaki te prześladują puhacza, którego na oczy znosić nie mogą, podkradłem się ostrożnie do hałaśliwych ptaków. Jakież było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem dosyć dużego młodego zająca wtłoczonego pomiędzy dwie młode brzózki, napadniętego przez dwie sroki. Skakały ustawicznie ku zajączkowi, dziobem razy zadawały i odskakiwały, a trzecia na wierzchołku drzewa krakała i skrzeczała o pomoc. Zając przestraszonemi ślipiami w garb zwinięty cofać się już nie mógł i byłby niewątpliwie padł ofiarą, gdyby nasza pomoc nie pojawiła się w tej chwili. To zdarzenie dostatecznie piętnuje srokę jako zbrodniarkę.

Kaź. hr. Wodzicki.

Wykaz ubitej w r. 1876 w Galicyi zwierzyny, wyjęty z „Statistisches Jahrbuch des k. k. Ackerbau-Ministeriums.

Pożytecznej: Jeleni 55, danieli 22, sarn 2621, kozic 51, dzików 77, zajęcy 44.174, królików 76, bobak 1, głuszczów 40, cietrzewi 501, jarząbków 1201, pardw 380, kuropatw kamionek 115, bażantów 1189, kuropatw 7122, przepiórek 27.914, słonek 7041, bekasów 12.421, dzikich gęsi 386, dzikich kaczek 9482.

Szkodliwej: Niedźwiedzi 37, wilków 167, rysiów 5, lisów 4447, kun 333, tchórzów 451, wydr 111, kotów i łasic 159, borsuków 293, orłów 215, puhaczów 95, jastrzębi 4085, sów i wron 760.

Pozwolimy sobie wyrazić nasze powątpiewanie co do ścisłości podanych cyfr, których sprawdzić niepodobna. Jeżeli w istocie w jednym roku padło w Tatrach, w których się jedynie u nas znajdują, 51 kozic, to byłaby owa liczba dowodem, iż mimo ustawy i czujności ludzi dobrej woli, poskramiających zakorzenione tam kłusownictwo, szlachetne to zwierzę podlega jak dawniej bezwzględnemu wytępieniu; według obliczenia bowiem ogólny stan kozic w Tatrach zaledwo przekracza liczbę stu, już więc w trzecim roku należałoby kozicę policzyć do rzędu wygubionych zwierząt. Następnie podaje wykaz 380 pardw *(tetrao lagopus)*, i 115 kuropatw kamionek *(perdix saxatilis)*. Muzeum hr. Włodz. Dzieduszyckiego od lat 30 napróżno stara się z całą usilnością o pozyskanie choćby jednego exemplarza owych ptaków, najlepszym to dowodem, jak rzadkie są one u nas. Stanowczo przeto twierdzić możemy, iż cyfry po wyższe są mylne i odniesione być winne do innych ptaków.

Wiadomo, jakiem utrapieniem są pchły dla psa. Najlepszym środkiem uwolnienia go od tej plagi jest biały krystaliczny kwas karbolowy, którego jedna część rozpuszcza się w dwiestu częściach ciepłej wody. Rozczyn taki wygubia natychmiast wszystkie pchły. Psy trzeba miękką szczotką, zanurzoną w tym płynie nacierać, a legowisko nim skrapiać. Wyziew tego płynu jest wprawdzie ostry, ale wcale nie szkodliwy dla oczów.

Wny Władysław Gniewosz, wielce gorliwy delegat Towarzystwa łow., wniósł dnia 21. Czerwca 1878 podanie do Wys. c. k. Namiestnictwa, w którem wykazuje, iż włościanie Juśkowieccy w powiecie Złoczowskim złapali pięcioro młodych sarniąt, z których czworo żandarm z Oleska odebrał, jedno zoś ubito. Prosi więc o ukaaranie przestępców „tem bardziej, że jestto nietylko przestępstwem ustawy łowieckiej, ale też jako kradzież zwierzyny na obcem terytoryum uważane być winno.“ Podanie to uważał sz. delegat za konieczne, ile że „c. k. Starostwo złoczowskie znane jest z niechęci do ostrego karcenia przestępstw ustawy łowieckiej, i szybkiego załatwienia tego rodzaju spraw (czego dowodem jest wypadek złowienia kozy w Ostrowczyku).“

Tenże delegat Tow. łow. donosi, iż mu przywieziono siedm wilcząt, wybranych z gniazda w lasach Toporowskich, za które Tow. łow. wypłaca premije.

Polowanie na niedźwiedzia. 3. Lutego zeszedł się gajowy lasów Arwańskich w Węgrzech, Hnilica w skalistej dolinie gór Tatra, przypadkiem z dwoma strażnikami lasów sąsiednich, bracią Giermkami. Po dłuższej gawędzie, zeszli w końcu na przedmiot łowów, a jeden z Giermków podał myśl udania się wspólnego do niedalekiej skalistej jaskini, w której przed trzema laty w porze snu zimowego ogromny niedźwiedź był zabity. Zrazu projekt ów nie bardzo chętnie był przyjęty, zwłaszcza przez Hnilicę, któremu owo przed trzema laty wydarzenie żywo utkwiło w pamięci. Lecz bracia Germkowie silnie nań nalegali, więc też w końcu dał się do tej wyprawy nakłonić. Jakoż wnet ruszyli. Gdy po trzech godzinnym, nader utrudzającym pochodzie — często w śniegu na trzy stopy głębokim — przybyli w pobliże znanej skalistej jaskini, wstrzymano się przez chwilę dla odpoczynku, posilenia się tęgim haustem palinki (wódki) i sporym kawałem chleba ze słoniną, dla ułą-

żenia pewnego planu i świeżego nabicia strzelb kulami i siekańcami. Tak więc posilona i uzbrojona ruszyła nasza trójka dalej z wielką odwagą, lecz gdy stanęła u celu wyprawy i spostrzegła, iż do jaskini wyniesionej na 4 do 5 sążni po nad poziom, prowadzi wzdłuż prostopadłej, skalistej ściany ścieżeczka wielce niebezpieczna, 1 do 2 stóp szeroka, a prawie 10 sążni długa, wtedy poczęli się nasi zuchwali myśliwi chwiać w powziętem postanowieniu. Już też mieli wcale zaniechać dokonania niebezpiecznego przedsięwzięcia, któremu nie można było rokować pomyślnego skutku, gdy młodszy Germek objawił chęć przekonania się naocznego, czyli jaskinia jest opróżnioną lub też i przez jakie stworzenia zamieszkałą. Zachęcony do tego przez swych towarzyszów, przecisnął się z narażeniem życia po groźnej ścieżynce, wzdłuż olbrzymiej wiszącej nad nim skały, aż do otworu jaskini, i z przerażeniem niemałem dostrzegł, iż śnieg przed nią stajał prawie prawdopodobnie od ciepłych wyziewów, wychodzących z jaskini od jej mieszkańców. Spostrzeżenia tego udzielił swoim towarzyszom, dodał wszakże oraz, że jaskinia zdaje mu się być opróżnioną. Zachęcony tą uwagą starszy Germek wdrapał się aż do otworu. Stanęli więc obaj dzielni rycerze na ciasnej przestrzeni, gotowi do strzału, po obu stronach otworu, a Hnilica znajdował się niżej o 4 sążnie pod jaskinią. Starszy z braci Giermków wsunął długą tykę do ciemnej pieczary i począł w niej grzebać. Wnet odezwały się z niej mruczenie starego niedźwiedzia i pisk młodych. Z słodkiego snu obudzona niedźwiedzia matrona starała się rychło dowiedzieć o przyczynie tego niespodziewanego zaniepokojenia. Skoro tylko z czarnej otchłani łeb swój potężny wychyliła, przeslali jej na powitanie nasi zuchwali myśliwi, jakby na komendę, z czterech luf grad kul i siekańców. W tejże chwili chwyciła rozgniewana tak niegrzecznem przyjęciem dama, rękę jednego z Giermków w paszczę swoją, lecz jakimś szczęśliwym wypadkiem udało mu się wyrwać ją, w dwóch miejscach od kłów ciężko skaleczoną tak, iż w paszczy srogiego zwierzęcia strzelba pozostała. Rozjuszona wypadła z jamy, i rzuciła się nie ścieżką, lecz na łeb na szyję w śnieg głęboki tuż obok przerażonego Hnilicy. Przez chwilę cały przód niedźwiedzicy był w śniegu zagrzebany. Hnilica, strachem jakoby gromem porażony, nie użył ognistej broni, dopiero gdy się z śniegu wydobyła, i całym połciem mu się okazała, posłał jej z obu luf kule, jak się zdawało, bezskutecznie, niedźwiedź bowiem z groźnym mrukiem, farbując jednak, poczwałował i zniknął. Gajowi przerażeni całem tem wydarzeniem rozstrojeni i wysileni, nie mogli z powodu głębokiego śniegu śród stromych, skalistych gór iść daleko za postrzelonem zwierzem, postanowili przeto wybrać z jaskini młode niedźwiadki, i zabrać je z sobą do domu, czego też szczęśliwie dokonali. Nazajutrz usiłowali iść za tropem niedźwiedzicy, lecz zawieja śniegowa udaremniła ich usiłowania. Dwa niedźwiadki były jeszcze ślepe i mogły mieć zaledwie trzy tygodnie. Przychodzą one na świat zadziwiająco małe. Mój samczyk (kupiłem go bowiem od gajowych, drugiego zaś szef stacyi kolejowej w Kralovan) nie przechodził wielkości czterotygodniowego szczenięcia, lecz czaszka i łapy o wiele były szersze. Barwy był kasztanowato-brunatnej, a na szyi miał białą obwódkę, u grzbietu i piersi nie zupełnie zamkniętą i rozszerzającą się w kształcie dwóch trójkątów. Wielkich nadziei misio, którego natychmiast flaszeczką z rozcieńczonem mlekiem krowiem karmiono, mozolnie i starannie pielęgnowany przez moją żonę i córkę urósł znacznie i ważył 20. Lutego już 2·07 kilo, długość jego ciała wynosiła 36 cm., a objętość po za przedniemi łapami 31 cm. —. Przejrzał 16. Lutego a 22. pokazał się pierwszy kieł. Zabawny jest bardzo, poczyna się dźwigać na łapach, a przytem jest wielce niespokojny, uparty i mrukliwy, kwiczy i jęczy ciągle nawet we śnie, a gdy głodny, tak przeraźliwie i skrzecząco wrzeszczy, że w nocy słychać go, przy zamkniętych drzwiach nawet, aż do trzeciego pokoju. W nocy kilka razy musi być karmiony, i spożywa przez dobę 2 litry wodą rozcieńczonego mleka. Na pieszczoty o tyle zdaje się być czułym, że wzięty na kolana i głaskany, mniej pomrukuje. Nie wiele mam nadziei, iżby się wychował i dał oswoić, lubo o to usilnie starać się bębędziemy. —

Jagd-Zeitung.

Wiliam Rowland,
Nadleśniczy w Aryie.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

SIERPIEŃ.

Łoś w końcu miesiąca zaczyna się bukać. Młode łosie (samiec) dostaje w tym miesiącu guzów rogowych. Mięso zaczyna być dobre. Łosięta w tym miesiącu zabijane są jeszcze bardzo smaczne. Jeleń odmienia często swoje stanowiska. Rogacze w zbytniej ilości będące mogą być jeszcze przy pomocy tropowca ubijane. Jeżeli jelenie upadają, uważać należy, ażali to z gruczołów nie pochodzi, aby skuteczne przeciw temu przedsięwziąć środki. Rogacze, które najpóźniej rogi zrzuciły, w tym dopiero miesiącu w zupełnym je kształcie odzyskują. Sarna. Kozła omija zapał ścigania samicy. Żywią się owocami, jakie im lato przynosi i odwidzają młode zarośla, gdzie szukają latorośli drzew, mianowicie klonu, rokiciny i modrzewia a stoją teraz najchętniej nad zasianemi polami. Dzikie świnie odwidzają pola jare i szukają w bagnach korzonków i ziół. Przebywają w największych gęstwinach i w nocy tylko wychodzą na żer. Odyńce osobno chodzą. Zając jeszcze parka się i koci, uczęszcza w owsy w polu, a w czasie upałów najchętniej siedzi w bruzdach świeżo zoranej roli. Drapieżne zwierzęta żywią się łupem młodych zajęcy i lotnej zwierzyny. Borsuk zaczyna być tłustym i daleko zapuszcza się za pożywieniem. Cietrzewie i jarząbki kupią się w największych gęstwinach, a kuropatwy w zbożach na polu, w południe, w czasie upałów, szukają świeżych źródeł. Bekasy szukają na pożywienie robaków, ślimaków i różnych owadów. Przepiórki i skowronki żywią się owocami polnymi. Dzikie kaczki i gołębie opadają zboża.

Utrzymanie zwierzyny i polowanie. Na połów ptaków w przyszłych miesiącach robi zię teraz lep i zbiera się jarzębinę. Gdzie do parzenia się miejsca założone być mają, należy to w tym miesiącu uskutecznić. Rogacze kozły, które jeszcze na wabia idą strzela się. Dzikie kaczki na ciągu biją się, a po 24. strzelają się kuropatwy i przepiórki lub łapią.

OGŁOSZENIA.

Upraszamy sz. członków Tow. łow., jakoteż zwolenników myśliwstwa o nadsyłanie nam drobnych notatek bądź z teki myśliwskiej i z własnego doświadczenia wyjętych, bądź też spisujących na razie wydarzenia myśliwskie lub spostrzeżenia odnoszące się do łowiectwa. Nie mamy potrzeby dodawać, że prace większych rozmiarów w każdej chwili z wdzięcznością przyjmiemy.

Odpowiedzialny za redakcyę **Wład. Zontak** ul. Teatralna Nr. 18. Nakładem galic. Towarzystwa łowieckiego.
Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, Hotel Zorża.